Miesięcznik Polaków na Białorusi

GŁOS na uchodźstwie znad Niemna

czerwiec 2024 r. Nr 6 (215)

Dominik Żych: „Pasję do akordeonu obudził we mnie tata”

Dominik Żych, jest absolwentem Akademii Muzycznej im. Stanisława Moniuszki w Gdańsku i przedstawicielem młodego pokolenia polskich artystów o kresowych korzeniach, odnoszących sukcesy zarówno w Polsce, jak też w wymiarze międzynarodowym.


facebook.com

Dominik jest laureatem wielu konkursów, m.in. zdobywcą Grand Prix na międzynarodowym konkursie muzycznym online „World Open Online Music Competition” (2021); I nagrody w kategorii kameralnej i wyróżnienia w kategorii solistów na Ogólnopolskim Konkursie Online „AkordeOnline” (2022); wyróżnienia na międzynarodowym konkursie online w Ostrawie w kategorii solistów (2021); wyróżnienia na XX Konfrontacjach Akordeonowych w Gorlicach w kategorii solistów (2023).

Uczestniczył w lekcjach mistrzowskich z wieloma znakomitymi akordeonistami jak Raimondas Sviackievicius, Giorgio Dellarole, Mikko Luoma, Ezio Ghibaudo, Predrag Jankovic i José Valente. Ma w repertuarze dzieła muzyczne literatury akordeonowej polskiej i zagranicznej, ale również wykonuje różnego rodzaju transkrypcje i aranżacje muzyki fortepianowej, organowej lub orkiestrowej.

Pochodzi z miasta Smorgonie na Białorusi, w którym w latach 2009-2016 uczył się gry na akordeonie, w klasie, którą w miejscowej szkole muzycznej prowadził jego ojciec Czesław Żych.

Spotkaliśmy Dominika na jednym z jego licznych koncertów w Trójmieście, a po zakończeniu występu zadaliśmy utalentowanemu muzykowi kilka pytań.

Ciąg dalszy na str. 3

Głosujmy na Bożenę Worono z Lidy!

Lidzianka Bożena Worono, która zakwalifikowała do finału tegorocznego Konkursu Miss Polonia, podczas zaplanowanej na 28 czerwca gali finałowej wystąpi z numerem 11. Oznacza to, że wielbiciele kresowej urody i licznych talentów ślicznej lidzianki mogą już głosować na nią, wysyłając SMS-y.

W lakonicznym opisie naszej krajanki na oficjalnej stronie pretendentki do tytułu Miss Polonia 2024 na Instagramie czytamy, że „jest śpiewaczką, prowadzącą i recytatorką, uzyskała licencjat na Wydziale Dziennikarstwa UW”. Organizatorzy podają też, że młoda piękność kontynuuje naukę na studiach magisterskich na kierunku „Kryminalistyka”.

Spieszymy poinformować, że ta ostatnia informacja od kilku dni jest już nieaktualna – Bożena obroniła pracę magisterską z kryminalistyki i uzyskała stopień magistra w tej dziedzinie nauki, bez której nie da się wyobrazić skutecznego ścigania przestępców.

Z całego serca gratulujemy naszej krajance kolejnego życiowego sukcesu i zachęcamy naszych Czytelników, zwłaszcza tych sympatyzujących Polakom z Kresów, o wzięcie udziału w głosowaniu SMS-owym na Miss Polonia Social Media!

Jeśli chcecie Państwo, by to Bożena zdobyła ten tytuł, wyślijcie SMS o treści MISSPOLONIA.11 na numer 73601 (koszt 3,69zł z VAT / SMS).

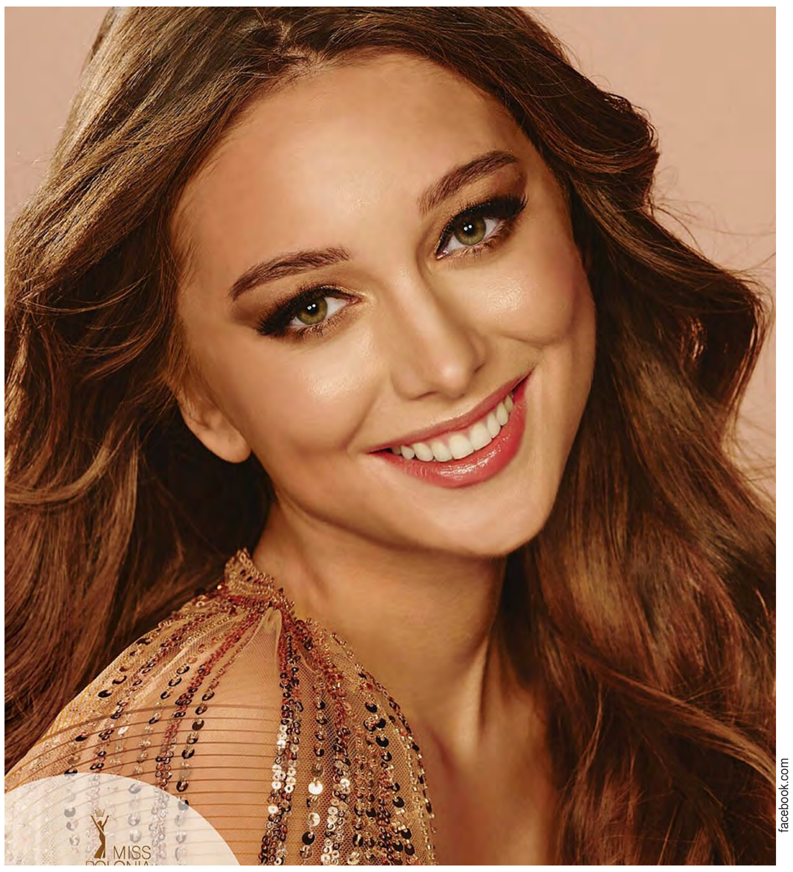
Głosowanie SMS-owe potrwa do 27 czerwca, a dzień później, 28 czerwca, głos na Bożenę można będzie oddać także podczas wielkiego finału najstarszego i najbardziej prestiżowego konkursu piękności w Polsce – MISS POLONIA 2024.

Gala odbędzie się w Warszawie i będzie połączona z obchodami jubileuszu 95-lecia Konkursu.

Transmisja na żywo o godzinie 20:10 na antenie TVP2 i TVP Polonia!

Miłośnicy konkursów piękności, którzy planują pod koniec czerwca pobyt w Warszawie jeszcze mają szansę na bezpośrednie obejrzenie finału Konkursu Miss Polonia 2024. Bilety na show dostępne są na stronie https://www.eventim.pl/artist/final-miss-polonia

Redakcja Głosu


facebook.com



O 10 proc. w pół roku wzrosła liczba Białorusinów w Polsce

31 maja prawo pobytu w Polsce miało 131 318 obywateli Białorusi. Poinformowała o tym społeczność „Biełarusy w Polsze”, powołując się na dane Urzędu ds. Cudzoziemców.

Pod koniec 2023 roku w Polsce mieszkało z kolei 119 tys. Białorusinów z dokumentami pozwalającymi na legalny pobyt. Oznacza to, że w ciągu pół roku liczba ta wzrosła o 10 proc. Dla porównania w sierpniu 2020 roku, na samym początku masowych represji ze strony reżimu Aleksandra Łukaszenki, w Polsce mieszkało legalnie 28 tys. białoruskich obywateli.

Z łącznej liczby 131 318 obywateli Białorusi żyjących w Polsce, 79 149 ma zezwolenie na pobyt czasowy, 41 886 zezwolenie na pobyt stały, 7 495 korzysta z prawa do dodatkowej ochrony, 1 331 ma kartę rezydenta Unii Europejskiej, 670 status uchodźcy, a 629 obronę tymczasową.

Polskie urzędy przyjęły w tym roku od obywateli Białorusi 24 214 tysięcy wniosków o legalizację pobytu i wydały 23 409 decyzji, z czego 20 238 pozytywnych. Większość Białorusinów otrzymała pozwolenie na pobyt związany z pracą. 16 proc. zalegalizowało swój pobyt w ramach łączenia rodzin, 2 proc. to uczniowie i studenci, a 24 proc. otrzymało zezwolenie na innej podstawie.

Najwięcej Białorusinów mieszka w województwach mazowieckim (48 tys.) i Podlaskim (15 tys.). Następne są Pomorze (11,5 tys.), Wielkopolska (10 tys.), Dolny Śląsk (9,7 tys.) i Małopolska (9,5 tys.).

Wśród imigrantów z Białorusi przeważają ludzie młodzi (18-34 lata), oraz mężczyźni (58 proc.).

Białorusini znaleźli się też na drugim miejscu wśród cudzoziemców nabywających w Polsce mieszkania i działki.

Adolf Gorzkowski/belsat.eu



Grodnensis.by

Odeszła do Pana s. Cecylia Obuchowska

W wieku 104 lat zmarła siostra Cecylia Obuchowska, była przełożona generalna Zgromadzenia Sióstr Matki Miłosierdzia, która uratowała z rąk komunistów ikonę Jezusa Miłosiernego,– poinformował portal Diecezji Grodzieńskiej Kościoła Rzymskokatolickiego Grodznensis.by.

Smutna wiadomość dotarła do Kurii Diecezji Grodzieńskiej ze Zgromadzenia Sióstr Matki Miłosierdzia (Ostrobramskiej) które poinformowało, że 3 czerwca w Domu Miłosierdzia w Kamionce (dekanat Szczuczyn), w wieku 104 lat, zmarła siostra Cecylia Obuchowska, emerytowana przełożona generalna Zgromadzenia Sióstr Matki Miłosierdzia.

Siostra Cecylia Obuchowska urodziła się w 1920 roku. Lubiła powtarzać, że ten rok był wyjątkowy, gdyż był to rok w którym się urodził Karol Wojtyła – przyszły papież i święty Jan Paweł II.

Siostra Cecylia złożyła śluby zakonne w 1950 roku. W czasie komunistycznych prześladowań za wiarę tylko jej matka i rodzona siostra wiedziały, że jest zakonnicą.

Od 1959 roku siostra Cecylia była organistką w parafii Bożego Ciała i św. Jerzego Męczennika w Krzemienicy (dekanat Wołkowysk w Diecezji Grodzieńskiej). Po dziesięciu latach posługi przybyła do Kamionki wraz z księdzem prałatem Józefem Grasiewiczem, byłym proboszczem parafii w Nowej Rudzie, gdzie ksiądz przechowywał obraz Jezusa Miłosiernego, namalowany przez Eugeniusza Kazimirowskiego według wskazówek świętej Faustyny Kowalskiej.

Proboszcz z Nowej Rudy obsługiwał kilka parafii, a siostra Cecylia Obuchowska pomagała księdzu Józefowi w pracy duszpasterskiej. Opatrzność Boża chciała, że zakonnica przyczyniła się do ocalenia przed panującą ówczas ateistyczną władzą komunistyczną cudownego obrazu Jezusa Miłosiernego, namalowanego za pośrednictwem św. Faustyny Kowalskiej de facto na życzenie i za aprobatą samego Zbawcy.

Obraz Jezusa Miłosiernego po raz pierwszy został zaprezentowany publicznie w Ostrej Bramie w czasie Triduum Paschalnego w 1935 roku. Później znalazł się w wileńskim kościele św. Michała, w którym ks. Sopoćko był rektorem. Tam wisiał w prezbiterium po prawej stronie ołtarza. W roku 1948, gdy władze sowieckie zamknęły świątynię, płótno trafiło do wileńskiego kościoła Ducha Świętego.

W 1956 roku zjawił się tam ks. Józef Grasiewicz, który jeszcze przed wojną był przyjacielem ks. Sopoćki i wielkim czcicielem Bożego Miłosierdzia. Uprosił tamtejszego proboszcza ks. Jana Ellerta, by mógł zabrać obraz do swojej parafii. W ten sposób wizerunek namalowany przez Kazimirowskiego trafił do małego wiejskiego kościółka w Nowej Rudzie koło Grodna na Białorusi. W 1970 roku władze sowieckie zdecydowały o przekształceniu świątyni w Nowej Rudzie w magazyn. Po zlikwidowaniu parafii wystrój kościoła parafialnego przeniesiono do innej świątyni w pobliskim Porzeczu.

„Wywieźli prawie wszystko, zaczęli rozbierać ołtarz… Zostawili jednak ikonę Jezusa Miłosiernego. Wisiała wysoko pod sufitem i chwilowo nie mieli drabiny odpowiedniej wysokości, żeby go zdjąć – wspominała siostra Cecylia Obuchowicz. Ostatecznie we troje – wraz z koleżanką siostrą Teresą i panem Wacławem, kierowcą – postanowili ratować cudowny wizerunek.

„Wszystko zrobiliśmy o zmierzchu, w wielkiej tajemnicy. Siostra Teresa, choć była znacznie starsza ode mnie, wykazała się dużą zręcznością. Przez chór weszliśmy na strych i rozebraliśmy część drewnianej ściany. Następnie zdjęliśmy oryginał i zamiast niego zawiesiliśmy wcześniej przygotowaną kopię. Na szczęście ikona nie była ciężka. Wyjęliśmy ją z ramy i zwinęliśmy w rulon."

Siostry dojechały samochodem do Grodna, skąd następnie pojechały pociągiem do Wilna. Tam udały się do kościoła Ducha Świętego. Zgodnie z przekazem, siostra Cecylia podeszła do konfesjonału, gdzie spowiadał ksiądz Aleksander Kaszkiewicz (obecny biskup grodzieński – red.) i oświadczyła, że przyniosła ikonę. Obraz znalazł godne miejsce w świątyni.

Po pewnym czasie cudowny wizerunek przeniesiono z kościoła Ducha Świętego do kościoła Świętej Trójcy, gdzie zbudowano pierwsze na Litwie Sanktuarium Bożego Miłosierdzia, w którym de facto autoportret Zbawcy do dziś jest nawiedzany przez pielgrzymów z całego świata.

Uroczystości pogrzebowe w związku z pochówkiem śp. siostry Cecylii Obuchowskiej odbyły się w Kamionce.

Święta Trójco, jedyny Boże – zmiłuj się nad nami i nad Twoją służebnicą siostrą Cecylią Obuchowską.

Miłosierdzie Boże, najwyższy przymiocie Stwórcy, ufamy Tobie!

Miłosierdzie Boże, niezgłębiona miłości Uświęciciela, ufamy Tobie!…

Polka z Białorusi – reprezentantką Polski na Igrzyskach w Paryżu!

World Athletic, reprezentujący władze światowej Lekkiej Atletyki, potwierdził, że białoruska skoczkini wzwyż z polskimi korzeniami Maria Żodzik od 20 czerwca będzie mogła reprezentować Polskę na arenie międzynarodowej. Oznacza to, że Polka z Białorusi wystąpi w składzie polskiej reprezentacji na Igrzyskach Olimpijskich w Paryżu!



facebook.com

Maria Żodzik z trenerem Robertem Nazarkiewiczem na Rynku Kościuszki w Białymstoku przed banerem, informującym o ustanowieniu przez zawodniczkę rekordu zawodów lekkoatletycznych w stolicy Podlasia w czerwcu tego roku

27-letnia Maria Żodzik w Polsce jest od 2022 roku. Swój drugi dom znalazła w Białymstoku, gdzie pod swoje skrzydła wziął ją klub Podlasie Białystok.

Praca z trenerem Robertem Nazarkiewiczem przyniosła efekty. Zimą – podczas halowych mistrzostw Polski w Toruniu – Maria osiągnęła wynik 1,97 m, co pozwoliło jej przebojem wedrzeć się do światowej czołówki tej konkurencji. Wcześniej sportsmenka skakała na poziomie 1,96 m, ale na otwartym stadionie, a jej rekord w hali wynosił 1,89 m. Ostatnio na stadionie w Białymstoku Maria zbliżyła się do życiowego rekordu skacząc 1,95 m i osiągając najlepszy wynik w sezonie letnim.

W marcu tego roku Polski Związek Lekkiej Atletyki (PZLA) poinformował o przyznaniu zawodniczce polskiego obywatelstwa przez prezydenta RP Andrzeja Dudę. W komunikacie PZLA wskazano m.in. na polskie korzenie zawodniczki.

Sama Maria, komentując decyzję pana prezydenta o nadaniu jej polskiego obywatelstwa powiedziała:

– Bardzo mnie cieszy, że pan prezydent podpisał wszystkie dokumenty i przyznał mi polskie obywatelstwo. Jestem dumna, że będę mogła reprezentować Polskę, kraj moich przodków. Liczę, że sprawy związane z procedurami World Athletics będą przebiegać teraz sprawnie i już niebawem wystartuję w koszulce z orzełkiem na piersi. Mam nadzieję, że wszystko potoczy się sprawnie i kibice zobaczą mnie na igrzyskach w Paryżu w biało-czerwonym stroju reprezentacji Polski – mówiła lekkoatletka.

Teraz najlepsze oczekiwania Marii Żodzik się potwierdziły i zawodniczka wystartuje z orzełkiem na piersi na Igrzyskach w Paryżu!

a.pis

O sytuacji na przejściu granicznym w Bobrownikach

Szef MSZ Radosław Sikorski ocenił, że sytuacja w relacjach z Białorusią nie pozwala na otwarcie przejścia granicznego w Bobrownikach. – Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie – mówił 3 czerwca w Białymstoku minister. Zwracał uwagę, jak wiele działań przeciwko Polsce obejmuje wojna hybrydowa.



Joanna SZUBZDA/Polskie Radio Białystok

– Też bym chciał, żeby ta granica była w zupełnie innym stanie – podkreślił minister. Przypomniał, że w przeszłości Polska miała podpisaną z Białorusią umowę o małym ruchu granicznym, która ostatecznie nie weszła w życie (po stronie polskiej procedura się zakończyła, ale Białoruś jej nie dopełniła po swojej stronie.

Sikorski przyznał, że było to „w innych czasach, gdy liczba więźniów politycznych w Białorusi spadała, a nie rosła".

– Teraz na Białorusi mamy do czynienia z największymi represjami w historii tamtego reżimu. Więc niestety, bardzo mi przykro, bo też bym chciał, żeby nasi przedsiębiorcy mogli prowadzić normalną działalność, ale to Łukaszenko z Putinem są na wojnie hybrydowej z Europą, nie na odwrót – podkreślił.

24 maja, podczas spotkania z mieszkańcami Białegostoku, premier Donald Tusk mówił, że będzie analizował, czy możliwe jest ponowne otwarcie przejścia w Bobrownikach; to drogowe przejście z Białorusią, zamknięte od lutego 2023 roku w związku z kryzysem migracyjnym. Chodziło o pomoc środowiskom gospodarczym, zwłaszcza w Podlaskiem. – Ale od razu zastrzegam: ja nie podejmę tej decyzji, jeśli dowództwo wojskowe i Straży Granicznej będzie miało jednoznacznie negatywną opinię, że to może wpłynąć negatywnie na nasze bezpieczeństwo – mówił wtedy premier.

Minister Sikorski pytany w Białymstoku o rządowe plany utworzenia tzw. strefy buforowej przy części granicy z Białorusią w Podlaskiem mówił, że pytanie o to, czy taka strefa jest potrzebna, powinno być skierowane do MSWiA i do Straży Granicznej. – Niewątpliwie jesteśmy celem operacji hybrydowej, to jest naprawdę coś, co się zmieniło w ostatnich kilku miesiącach – zaznaczył.

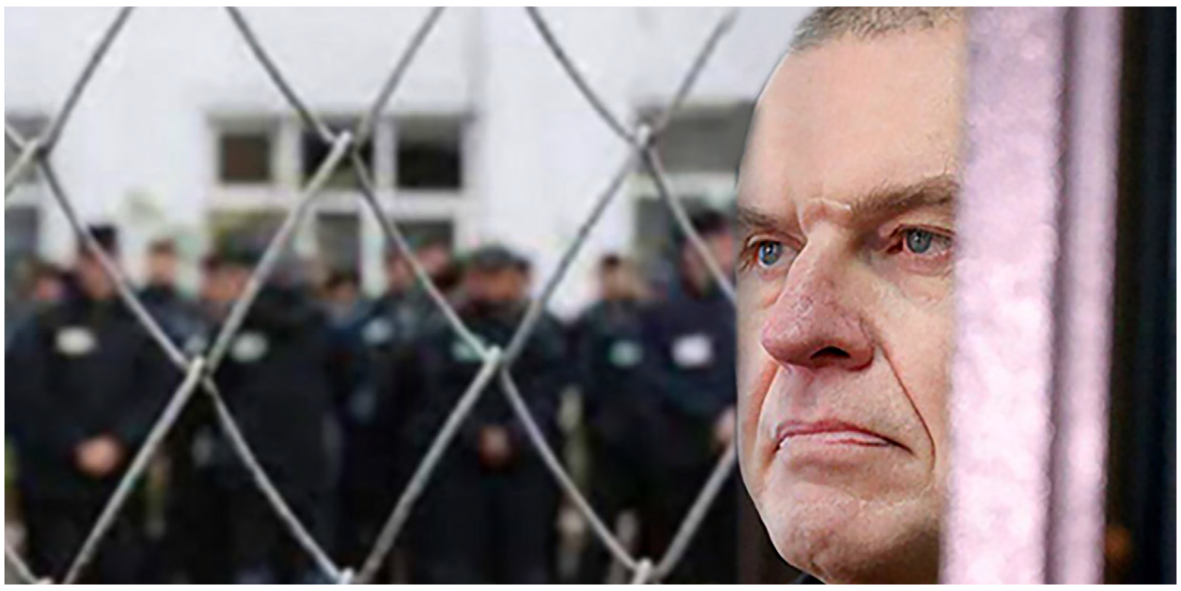
– Wiemy, kto za tą operacją stoi i wiemy jaki jest jej cel. Celem jest pokazanie całej Europie, że zewnętrzna granica UE nie jest kontrolowana po to, żeby wywołać efekt polityczny – wzmocnić skrajną prawicę, która obiecuje, że Unię Europejską rozwali od środka. Do tego nie wolno nam dopuścić – powiedział szef MSZ.

Pytany o kryzys humanitarny związany z nielegalną migracją z Białorusi do Polski zastrzegł, że „nie ma prawa ludzkiego do zamieszkania gdzie się chce". – Bo gdyby tak było, niepotrzebne byłyby wizy, paszporty, straże graniczne i tak dalej. Państwa, albo grupy państw, tak jak UE, mają prawo do kontrolowania granicy – mówił Sikorski.

– Oczywiście chcemy, aby to się działo w jak najbardziej humanitarny sposób. Jak rozumiem, w nowym pakcie migracyjnym, który jeszcze nie wszedł w życie jest wizja tego, że mają być miejsca, w których można szybko rozważyć te wnioski o ochronę (międzynarodową). I takiemu, proszącemu o ochronę, powiedzieć bardzo szybko: albo ma nadzieję i wjeżdża, albo nie ma nadziei i jest odsyłany do swojego kraju pochodzenia – dodał.

Jak zaznaczył, kobiety i dzieci, które są po białoruskiej stronie zapory na granicy i próbują dostać się do Polski, są „ofiarami Łukaszenki i Putina". – Co z nimi zrobić? To jest bardzo dobre pytanie do Łukaszenki i Putina, to oni im dali wizy – dodał Sikorski. Powtórzył, że Polska jest przedmiotem największego od kilkudziesięciu lat ataku hybrydowego. – Są podpalenia, ataki cybernetyczne, szpiegowanie. Niestety, jak to na wojnie bywa, niewinne ofiary czasami są niewinnymi ofiarami – powiedział szef MSZ.

WB/PAP



Archiwum Redakcji

Poczobut honorowym obywatelem Warszawy!

Pięciu osobom nadali tytuł Honorowego Obywatela Miasta Stołecznego Warszawy stołeczni radni na sesji rady miasta. Wśród nich znalazł się nasz kolega Andrzej Poczobut, osadzony w kolonii karnej dziennikarz polskich mediów i działacz mniejszości polskiej na Białorusi.

Zgodnie z wolą radnych 20 czerwca 2024 roku nowymi honorowymi obywatelami Warszawy zostali: Barbara Gancarczyk, Stefan Meissner, Andrzej Poczobut, Zbigniew Rylski i Anna Stupnicka-Bando. Radni byli w tej sprawie jednomyślni.

Sylwetki wyróżnionych:

Andrzej Poczobut, polsko-białoruski dziennikarz i społecznik jest osadzony w kolonii karnej. Za swoje publikacje został dwukrotnie aresztowany w latach 2011 i 2012. Były one interpretowane jako znieważanie Aleksandra Łukaszenki, co skutkowało wyrokami więzienia z zawieszeniem. 25 marca 2021 r. podczas białoruskiego Dnia Wolności został ponownie aresztowany. Był przetrzymywany w skrajnie trudnych warunkach, poddawany naciskom i torturom, bez dostępu do podstawowej opieki medycznej i kontaktu z rodziną. W tym czasie wielokrotnie odmawiał napisania wniosku o ułaskawienie. W kwietniu 2022 roku umieszczono go na miesiąc w celi śmierci. 8 lutego 2023 roku Sąd Obwodowy w Grodnie skazał go na 8 lat pozbawienia wolności w kolonii karnej o zaostrzonym rygorze.

Trafił do Kolonii Karnej nr 1 w Nowopołocku. Więzień polityczny przeszedł w więzieniu covid, jest też chory na serce i traci wzrok od słabego światła w karcerze. Od czasu przeniesienia do kolonii karnej w Nowopołocku o Andrzeju Poczobucie nie ma prawie wiadomości, więzień jest całkowicie odizolowany od świata zewnętrznego, a przez ostatnie kilka miesięcy dwukrotnie trafiał do karceru. Zamiast w bloku mieszkalnym kolonii karnej został umieszczony w więziennej celi z dodatkową ochroną.

Barbara Gancarczyk (ps. „Pająk") – rodowita warszawianka. Od 1942 roku była w stopniu strzelca żołnierzem harcerskiego Batalionu „Wigry". 1 sierpnia 1944 roku stawiła się w punkcie koncentracji jej plutonu przy ul. Kilińskiego 1. Pełniła służbę sanitariuszki. 15 i 16 sierpnia trwały ciężkie walki o katedrę św. Jana przy ul. Świętojańskiej. Podczas przedpołudniowego ostrzału 16 sierpnia wraz ze swoją koleżanką z oddziału Teresą Potulicką-Łatyńską „Michalską" pomogła wynieść z katedry znajdujący się w kaplicy Baryczków, cudowny Krucyfiks Baryczkowski, ocalając w ten sposób jeden z najstarszych zabytków stolicy.

Po wydostaniu się ze Starówki przeszła przez obóz przejściowy Dulag 121 w Pruszkowie, a następnie była na pracach przymusowych we Wrocławiu. Stamtąd uciekła i na początku 1945 roku wyruszyła pieszo do Warszawy. Po wojnie ukończyła studia architektoniczne na Politechnice Warszawskiej. 28 lutego 2020 roku brała także udział w ponownym wprowadzeniu Krucyfiksu Baryczkowskiego do katedry, przechodząc z nim ostatnią stację i symbolicznie dokonując w ten sposób aktu jego wniesienia do świątyni.

Stefan Meissner (ps. „Krzysztof") we wrześniu 1939 roku brał udział w cywilnej obronie Warszawy (gaszenie pożarów, transport rannych itp.). Podczas konspiracji działał w Armii Krajowej – najpierw w małym sabotażu, a następnie w IV Zgrupowaniu „Gurt". W powstaniu warszawskim walczył w ramach 140 plutonu 2 kompanii IV Zgrupowania „Gurt". Brał udział w walkach o hotel Astoria, koszary policji przy ul. Ciepłej, Dworzec Główny, restaurację Żywiec oraz gmach PAST-y przy ul. Zielnej. Był trzykrotnie ranny.

Kapitulacji powstania doczekał w szpitalu przy ul. Złotej, gdzie trafił ciężko ranny we wrześniu 1944 roku. W kwietniu 1945 roku został ewakuowany z innymi więźniami na zachód, gdzie wyzwoliły go wojska amerykańskie. Od września 1945 roku służył w II Korpusie Polskim.

Podpułkownik Zbigniew Rylski (ps. „Brzoza") jako uczestnik Pogotowia Harcerzy brał udział w wojnie obronnej, a po agresji sowieckiej 17 września 1939 roku, nie zważając na własne bezpieczeństwo, pomagał w ratowaniu polskich żołnierzy z obozów NKWD w Dubnie. Gdy był zagrożony aresztowaniem i wywózką, przeprowadził się z matką do Warszawy. W 1940 roku wstąpił do Szarych Szeregów, gdzie szybko awansował i pełnił ważne funkcje.

W czasie powstania warszawskiego został przydzielony do III Obwodu Wola. Odznaczył się męstwem i determinacją, przeszedł cały szlak bojowy z batalionem „Parasol". Dwukrotnie ranny w czasie powstańczych walk. Po wojnie więziony i inwigilowany. Z więzienia został zwolniony na mocy amnestii w marcu 1947 roku. Obecnie pełni funkcję przewodniczącego Społecznej Rady Kombatanckiej przy Zarządzie Dzielnicy Wola m.st. Warszawy.

Anna Stupnicka-Bando od najmłodszych lat jest związana z Warszawą. Po wybuchu powstania wraz z innymi kobietami przebywała w piwnicach domu, gdzie zorganizowała punkt medyczny Obwodu II „Żywiciel" Armii Krajowej. Po zakończeniu wojny została lekarką. Od 2014 roku pełni funkcję prezeski Polskiego Towarzystwa Sprawiedliwych wśród Narodów Świata.

Osoba wyróżniona honorowym obywatelstwem otrzymuje: medal honorowego obywatela, oznakę nadanej godności do wpięcia, dyplom i legitymację. Uroczyste wręczenia oznak honorowego obywatelstwa dokonuje przewodniczący rady Warszawy i prezydent stolicy na uroczystej sesji rady z okazji Dnia Pamięci Warszawy albo podczas innej uroczystości.

a.pis/PAP

39 miesięcy temu aresztowano Andrzeja Poczobuta

25 marca minęło 39 miesięcy od dnia uwięzienia przez reżim Łukaszenki Andrzeja Poczobuta, korespondenta polskich mediów i działacza polskiej mniejszości narodowej na Białorusi. 24 czerwca, w przeddzień kolejnej miesięcznicy uwięzienia Polaka, w Białymstoku odbyła się tradycyjna akcja solidarności z dziennikarzem.

25 marca 2021 roku Andrzej Poczobut został zatrzymany w Grodnie po rewizji w jego mieszkaniu, a następnie przewieziony do aresztu w Mińsku. Od maja ubiegłego roku odbywa karę ośmiu lat więzienia w kolonii karnej w Nowopołocku, skazany za „wzniecanie, podżeganie do nienawiści" i „wzywanie do działań na szkodę Białorusi". Białoruska prokuratura oskarżała go o „rehabilitację nazizmu", a potem także o wzywanie do sankcji i działań na szkodę kraju.

Akcje solidarności odbywają się w Białymstoku od czerwca 2021 roku, w centrum miasta, na skwerze przy pomniku ks. Jerzego Popiełuszki. Początkowo były to akcje wsparcia dwóch osób – Andżeliki Borys i Andrzeja Poczobuta. Po wyjściu prezes Związku Polaków na Białorusi z aresztu, uczestnicy comiesięcznych spotkań kontynuują solidaryzowanie się z Poczobutem.

Na skwerze stoi instalacja z jego wizerunkiem. Poniedziałkowa manifestacja z udziałem 20-30 osób, w tym przedstawicieli diaspory białoruskiej i Polaków z Białorusi zmuszonych do wyjazdu do Polski, odbyła się pod hasłem „Uwięziony za polskość".

„Za dużo nie można tak naprawdę powiedzieć, bo sytuacja na Białorusi się nie zmienia. Nadal jest bardzo ciężka, nasi koledzy są w więzieniu, Andrzej nadal jest w kolonii karnej w Nowopołocku. Dobrą informacją jest to, że na dziś nie jest w karcerze, no i zaczęli mu dawać leki na serce" – mówił do zgromadzonych na akcji wiceprezes zdelegalizowanego przez białoruskie władze Związku Polaków na Białorusi, Marek Zaniewski.

„Lato w kolonii to najgorszy okres, ponieważ jest gorąco, duszno. Ludzie się bardzo męczą. To przede wszystkim czas zagrożenia dla osób chorujących na serce, takich jak Andrzej" – dodał.

Zaniewski przyznał, że nadal nie ma możliwości przekazania Poczobutowi żadnej paczki, a rodzina widziała go po raz ostatni ponad rok temu. Polakowi nie pozwalają też na rozmowy telefoniczne z rodziną.

„Trzeba się zbierać, trzeba przychodzić tutaj i w każdy możliwy sposób mówić o represjach, które są na Białorusi; o więźniach politycznych, których liczba się nie zmniejsza, a zwiększa (…). Musimy mówić, musimy pamiętać o wszystkich naszych kolegach, nie tylko o Andrzeju" – podkreślał wiceprezes ZPB.

„Co powiedzieć, gdy się nic nie zmienia? Gdy trzy lata temu organizowaliśmy pierwszą akcję, to liczyliśmy wszyscy, że następnym razem może będzie już bez akcji (…), a tutaj trzy lata minęły, Państwo się tutaj zadomawiacie, wszyscy przyzwyczajamy się do tej sytuacji, a tam się nic nie zmienia" – zauważyła z kolei szefowa Podlaskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska", Anna Kietlińska.

Podkreślała, że z tej perspektywy bardzo ważne są te comiesięczne spotkania w Białymstoku.

„Tym, że tu stoimy, pokazujemy, że my się do końca nie przyzwyczailiśmy do tej sytuacji na Białorusi i mamy taką cichą nadzieję, że świat się zmieni i zakręci w taką normalną stronę – bez wojen, represji, bez państw, które niszczą człowieka, bez aparatu terroru" – dodała Kietlińska.

a.pis



facebook.com

Podczas 39. miesięcznicy uwięzienia Andrzeja Poczobuta

Były więzień kolonii o Andrzeju Poczobucie

Mężczyzna, który niedawno opuścił mury kolonii karnej o zaostrzonym rygorze w białoruskim Nowopołocku, opowiedział rozgłośni Radio Svaboda o tym kogo ze znanych więźniów spotykał w czasie swojej odsiadki. W tej właśnie kolonii odbywa karę 8 lat pozbawienia wolności Andrzej Poczobut, dziennikarz polskich mediów i działacz polskiej mniejszości narodowej na Białorusi.

Ze względów bezpieczeństwa gość Radia Svaboga postanowił nie ujawniać swojego imienia i nazwiska. Wiadomo o nim jedynie, że za kraty trafił najpierw za przestępstwo związane z nielegalnym obrotem narkotyków, a potem skazano go z artykułu 130 Kodeksu Karnego Białorusi, uznawanego przez obrońców praw człowieka za artykuł, na którego podstawie karani są polityczni oponenci białoruskiego reżimu.

Rozmówca Radia Svaboda opowiedział, że do kolonii karnej w Nowopołocku trafił w maju 2022 roku. Tam spotkał znanych tysiącom ludziom na Białorusi i w świecie więźniów politycznych, wobec których administracja kolonii stosuje reżim incomunicado, czyli maksymalnie izoluje od kontaktów ze światem zewnętrznym. Wśród nich byli więzień wymienił: rywala Łukaszenki w wyborach prezydenckich 2020 roku Wiktora Babarykę, blogera i działacza opozycyjnego Ihara Łosika, a także naszego kolegę Andrzeja Poczobuta.

Wszyscy troje według rozmówcy Radia Svaboda wyglądają na ludzi mocno wycieńczonych i niedożywionych i są regularnie zamykani w tak zwanym „pomieszczeniu typu celi" (PKT), które w polskim systemie penitencjarnym może odpowiadać „celi zabezpieczającej", bądź „izbie izolacyjnej".

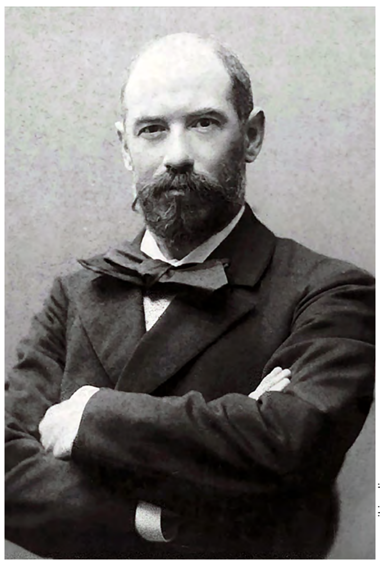
Opowiadając o Andrzeju Poczobucie były więzień kolonii w Nowopołocku wypowiada się o nim, jako o człowieku niezwykle twardym, mocno przestrzegającym zasady moralne. Największym problemem Andrzeja są problemy zdrowotne: ma chore serce i cierpi na wysokie ciśnienie tętnicze. Rozmówca Radia Svaboda, opowiedział, że na krótko został przypisany do baraku, w którym siedzi Andrzej i ten właściwie nie opuszcza PKT. Między okresami pobytu w PKT jest kierowany do więziennego punktu medycznego, w którym przebywa na tak zwanych badaniach przez 1-2 dni, a potem znowu wraca do PKT. Były więzień jest przekonany, że żadnych badań medycznych ani skutecznego leczenia Andrzej nie otrzymuje.

Za próby kontaktowania się z Poczobutem, czy Babaryką inni więźniowie kolonii są karani przez administrację m.in. wtrącaniem do PKT. Z tego powodu starają się nie tylko unikać obcowania z więźniami, wobec których stosowany jest reżim incomunicado, boją się z nimi nawet witać.

Adolf Gorzkowski

100. rocznica śmierci i 165. rocznica urodzin lidzianina

W Poznaniu 8 czerwca br. uczczono pamięć zmarłego przed stu laty w tym mieście naszego krajana Konstantego Antoniego Gorskiego (1859–1924), polskiego skrzypka, kompozytora, dyrygenta i pedagoga. Uroczystości zorganizowało warszawskie Towarzystwo Muzyczne im. Konstantego Gorskiego.


wikipedia.org

Konstanty Antoni Gorski


facebook.com/Towarzystwo Muzyczne im. Konstantego Gorskiego

Podczas odsłonięcia i poświęcenia cenotafu – symbolicznego nagrobka Gorskiego

Obchody rozpoczęła Msza święta w intencji kompozytora odprawiona przez księdza prałata Eugeniusza Antkowiaka w kościele pw. Matki Boskiej Bolesnej.

Oprawę muzyczną nabożeństwa przygotowali uczniowie Poznańskiej Szkoły Muzycznej II stopnia im. Mieczysława Karłowicza: Łucja Tyran – sopran, Amelia Zemska – sopran, Karol Balcer – organy, pod kierunkiem Magdaleny Nowackiej-Kleban (solistki) i Roberta Hauptmanna (organista), który także wykonał kilka utworów organowych. Podczas uroczystości zabrzmiała m.in. Fantazja organowa f-moll Konstantego Gorskiego w wykonaniu Karola Balcera.

Po Mszy Świętej, na Cmentarzu Górczyńskim, na którym sto lat temu, 3 czerwca 1924 roku, został pochowany nasz bohater, dokonano odsłonięcia i poświęcenia cenotafu – symbolicznego nagrobka Konstantego Gorskiego. Grób kompozytora niestety się nie zachował.

Dlatego właśnie sto lat po Jego śmierci członkowie Towarzystwa Muzycznego im. Konstantego Gorskiego postanowili w symboliczny sposób utrwalić pamięć o swoim Patronie, uważając – jak pisał Edward Wrocki – że „ta jasna i piękna dusza Konstantego Gorskiego, która dla wszystkich promieniowała stokroć zasłużyła nie tylko na dobre wspomnienie, lecz i na widomy pomnik trwały, z którego pielgrzym odczytałby, jak trzeba kochać Kraj i Świętą Sztukę".

Podczas uroczystości rocznicowych głos zabrali także prezes Towarzystwa Muzycznego im. Konstantego Gorskiego Grzegorz Seroczyński, prorektor Akademii Muzycznej im. Ignacego Jana Paderewskiego w Poznaniu prof. Sławomir Kamiński oraz wiceprezes Towarzystwa Wydawców Książek Olcha Sikorska-Wierzbowska.

Patronat medialny nad wydarzeniem objęło Polskie Centrum Informacji Muzycznej POLMIC.

Postać niezasłużenie zapomniana

Konstanty Antoni Gorski urodził się 13 czerwca 1859 roku w rodzinie Cypriana i Emilii z Szyrwińskich, mieszkających wówczas w Lidzie – niewielkim, małoznaczącym mieście guberni wileńskiej. Lida, a właściwie nieodległy majątek Nadrzecze stał się dla przyszłego kompozytora krajem lat dziecinnych. Z tego okresu nasz bohater zachował w pamięci urok i wyjątkowość tych stron, ich kultury i historii. Wiele lat po opuszczeniu rodzinnego domu w przepięknej kompozycji „Souvenir de Nadrzecze" Konstanty Gorski wyraził wszystkie uczucia, jakimi darzył to miejsce.

Dom rodzinny, panująca w nim atmosfera, wywarły wielki wpływ na przyszłość kompozytora. Cyprian Gorski dbał, by wszystkie jego dzieci otrzymały staranne wykształcenie muzyczne. Dlatego cała rodzina Gorskich muzykowała. Starszy brat Konstantego – Jan grał na wiolonczeli (w przyszłości z sukcesami koncertował m.in. w Ameryce, a także z młodszym bratem w Rosji), a siostra Jadwiga wykonywała partie fortepianowe.

Jednak najbardziej utalentowany okazał się Konstanty. Dlatego, po ukończeniu przez niego Pierwszego Gimnazjum Filologicznego, rodzice posłali syna do Warszawy, by tu pod okiem znakomitego skrzypka, ucznia Niccolò Paganiniego i dyrektora założonego przez siebie Instytutu Muzycznego – Apolinarego Kątskiego (1825-1879), młody człowiek kształcił swój warsztat muzyczny. Niewiele wiadomo na temat tego okresu w życiu młodego Gorskiego. Z jego własnych słów wynika, że lekcje gry na skrzypcach u Kątskiego przypadły na ostatnie dwa lata życia tego wybitnego pedagoga i kompozytora.

Po jego śmierci, nie znalazłszy w Warszawie profesora tej klasy co Kątski, dwudziestoletni Gorski udał się do stolicy Imperium Rosyjskiego, by rozpocząć studia w Petersburskim Konserwatorium w klasie skrzypiec, prowadzonej wówczas przez Leopolda Auera (1845-1930), węgierskiego skrzypka i pedagoga, twórcy tzw. rosyjskiej szkoły skrzypcowej, który objął tę posadę po Henryku Wieniawskim.

O talencie i pracowitości naszego bohatera świadczy fakt, że zakończył on tę uczelnię w ciągu zaledwie dwóch lat, otrzymując wyróżnienie w postaci wielkiego srebrnego medalu (wcześniej taką nagrodą wyróżniony został m.in. Piotr Czajkowski).

Konserwatorium Petersburskie pozwoliło Konstantemu Gorskiemu nie tylko rozwinąć wirtuozerię gry na skrzypcach, ale także uzyskać gruntowne wykształcenie kompozytorskie, dzięki kursowi kompozycji i instrumentacji, który ukończył w 1882 roku w klasie największego ówczesnego autorytetu muzycznego Rosji, Nikołaja Rimskiego-Korsakowa (1844-1908).

Lata nauki u najwybitniejszych pedagogów zaowocowały wszechstronnością Gorskiego-skrzypka. Solidne przygotowanie i niewątpliwy talent pozwalały mu na wirtuozowskie wykonywanie partii solowych, a także na pełnienie obowiązków koncertmistrza w orkiestrach symfonicznych, często także w roli dyrygenta. Niewątpliwy talent pedagogiczny sprawił, że dyrektorzy szkół muzycznych, które powstawały z inicjatywy Rosyjskiego Towarzystwa Muzycznego zabiegali o Gorskiego - profesora, tym cenniejszego, że potrafił łączyć karierę skrzypka z obowiązkami nauczyciela.

Pierwszą swoją klasę skrzypiec Gorski poprowadził w Oddziale Imperatorskiego Rosyjskiego Towarzystwa Muzycznego w Penzie, skąd przeniósł się do Tyflisu.

Lata spędzone w stolicy Gruzji, znajdującej się wówczas pod panowaniem Imperium Rosyjskiego, zaowocowały nie tylko pierwszymi kompozycjami. Właśnie w tym mieście Konstanty Gorski poznał Piotra Czajkowskiego. Nie ma informacji, czy niespełna trzydziestoletni Gorski odważył się pokazać mistrzowi swoje kompozycje. Nadużyciem byłoby również stwierdzenie, że Piotr Czajkowski polecił młodego kompozytora niemieckiemu wydawcy, u którego sam publikował swoje utwory. Wiadomo jedynie, że Gorski-skrzypek zrobił na Czajkowskim olbrzymie wrażenie, o czym dowiadujemy się m.in. z korespondencji z M. Ippolitowem-Iwanowem.

W 1890 roku po ośmioletniej podróży po Rosji i Gruzji, przez Penzę, Tyflis i Saratów Konstanty Gorski przybył do Charkowa, by zostać tu na najbliższe dwadzieścia dziewięć lat. Ten okres w życiu kompozytora – to czas aktywnej działalności w Konserwatorium Charkowskim, w charakterze działacza społecznego, dyrygenta orkiestry symfonicznej, a także uwielbianego przez publiczność skrzypka.

Pisząc o Gorskim, nie można pominąć tematu jego współpracy z kościołem. Jako starosta parafii rzymsko-katolickiej w Charkowie, założyciel i dyrygent Chóru Polskiego i Kościelnego organizował on spotkania i koncerty dobroczynne, z których dochody przeznaczane były na pomoc potrzebującym. W czasie organizowanych przez Konstantego Gorskiego koncertów wykonywano znane utwory wybitnych kompozytorów, a także kompozycje samego Gorskiego do tekstów religijnych: „Ave Maria", „Salve Regina", msze Es-dur i a-moll i przepiękną prawosławną pieśń żałobną na chór a cappella pt. „Зрящe мя безгласна", stanowiącą ewenement w twórczości tego kompozytora, świadczącą jednak zarazem o wielkim talencie muzycznym.

Konstanty Gorski był nie tylko żarliwym katolikiem, czego dawał wyraz w swoich kompozycjach religijnych, ale także gorliwym polskim patriotą. Wśród jego utworów przeważają pieśni do tekstów polskich poetów: Marii Konopnickiej, Władysława Syrokomli, Zdzisława Dębickiego i innych, a także większe kompozycje – poematy symfoniczne: „Na Olimpie" wg noweli Henryka Sienkiewicza, „Zaczarowane koło" wg baśni Lucjana Rydla, opera „Margier" wg poematu Władysława Syrokomli.

W 1915 roku Gorski obchodził jubileusz swojej działalności artystycznej i pedagogicznej. Wielki koncert kwartetu Gorskiego w nowym składzie: jubilat – pierwsze skrzypce, Wacław Bieganowski – drugie skrzypce, Stanisław Pichor, profesor Filharmonii Krakowskiej – altówka, Julian Sirnyszewski, koncertmistrz orkiestry symfonicznej w Kijowie – wiolonczela, miał bardzo uroczysty charakter. Recenzje, jakie ukazały się w prasie charkowskiej mogłyby być podsumowaniem całego charkowskiego okresu życia kompozytora.

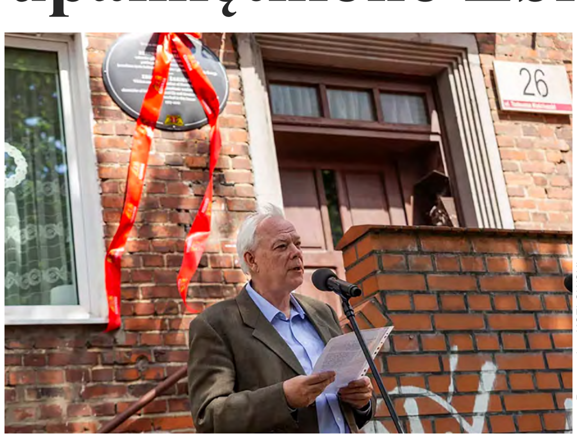
Zmiany polityczne i ekonomiczne na Ukrainie i w Charkowie, głównie wybuch rewolucji październikowej w 1917 roku, w znaczący sposób wpłynęły na życie Konstantego Gorskiego. Nie bez znaczenia było ogłoszenie przez Polskę niepodległości. Już w lutym 1919 roku Gorski wrócił do wolnej Ojczyzny. Najpierw do Warszawy, a następnie do Poznania, gdzie objął stanowisko koncertmistrza orkiestry Teatru Wielkiego, które zajmował do końca życia.

Zmarł nasz wybitny krajan w Poznaniu 31 maja 1924 roku.

Waleria Brażuk

W Gdańsku upamiętniono Zbigniewa Żakiewicza

Urodzony w Wilnie i spędzający dzieciństwo w białoruskim Mołodecznie pisarz Zbigniew Żakiewicz był związany z Gdańskiem od lat 60. minionego stulecia. Mieszkał w gdańskiej dzielnicy Wrzeszcz, a jego postać na trwałe wpisała się w pamięć stolicy polskiego Pomorza. Aby podkreślić związki Zbigniewa Żakiewicza z Gdańskiem oraz upowszechniać wśród mieszkańców i turystów wiedzę o pisarzu, 6 czerwca – w 91. rocznicę jego urodzin – na ścianie kamienicy przy ul. Kościuszki 26 w Gdańsku Wrzeszczu uroczyście odsłonięto pamiątkową tablicę.



Przemysław KOZŁOWSKI

Przemawia inicjator upamiętnienia Maciej Żakiewicz, syn pisarza



Przemysław KOZŁOWSKI

Pamiątkowa tablica na ścianie kamienicy przy ul. Kościuszki 26 w Gdańsku Wrzeszczu

W Inicjatorem upamiętnienia Zbigniewa Żakiewicza w Gdańsku jest jego syn Maciej Żakiewicz.

Przemawiając do zgromadzonych na uroczystości potomek pisarza powiedział:

– Dzisiejsza uroczystość odsłonięcia pamiątkowej tablicy jest bezpośrednim nawiązaniem do ludzi, którzy tworzyli powojenną kulturę Gdańska i Polski. Z całego serca zapraszam do sięgnięcia po twórczość ojca i gości, którzy odwiedzali ongiś progi tego domu. A byli tam m.in. Wiktor Woroszylski, Julian Przyboś, Zbigniew Herbert, Anna Kamieńska, Aleksander Jurewicz, Ryszard Stryjec, ojciec dominikanin Jan Góra i ostatnio zmarły, nieodżałowany Paweł Huelle – mówił Maciej Żakiewicz, będący pierwowzorem jednego z bohaterów książek dla dzieci, napisanych przez swego tatę – chłopca z zielonym beretem z „Krainy 105 tajemnicy".

Zbigniew Żakiewicz był pisarzem, któremu udało utrwalić nie tylko piękno rodzinnej Wileńszczyzny. Pochodzący z Ziemi Wileńskiej i wychowany w kulcie Matki Bożej Ostrobramskiej, zwanej Matką Miłosierdzia, sam stał się piewcą Miłosierdzia Bożego. Tak nazwał go we wspomnieniowym artykule o pisarzu ksiądz redaktor Wiesław Lauer, redagujący czasopismo Kurii Metropolitalnej Gdańskiej „Gwiazda Morza".

Wspomniany fakt znalazł odbicie w tekście, który znalazł się na tablicy pamiątkowej, przytwierdzonej do ściany kamienicy przy ul. Kościuszki 26 w Gdańsku Wrzeszczu:

„W tym budynku w latach 1967-2010 żył i pracował Zbigniew Żakiewicz, wileńsko-gdański pisarz z Doliny Hortensji, publicysta, wykładowca akademicki, kronikarz życia kulturalnego miasta i piewca Miłosierdzia Bożego" – napisano ku pamięci potomnych.

W uroczystości odsłonięcia tablicy wzięli udział m.in. żona pisarza Dominika Żakiewicz; syn Maciej; profesor Uniwersytetu Gdańskiego Bogusław Żyłko, aktor Jerzy Kiszkis oraz honorowy obywatel Miasta Gdańska, ks. Zbigniew Cichon, który poświęcił tablicę. Uroczystość uświetnił także poczet sztandarowy z II Liceum Ogólnokształcącego we Wrzeszczu.

Adolf Gorzkowski

Konferencja „Jezu, ufam Tobie”

Wydarzenie miało miejsce 3 czerwca w Gdańsku-Oliwie, w auli św. Jana Pawła II i było objęte patronatem Metropolity Gdańskiego arcybiskupa Tadeusza Wojdy. Organizatorem konferencji była Fundacja Pomorskich Kresowian.



Siostra dr Teresa Szałkowska ZSJM



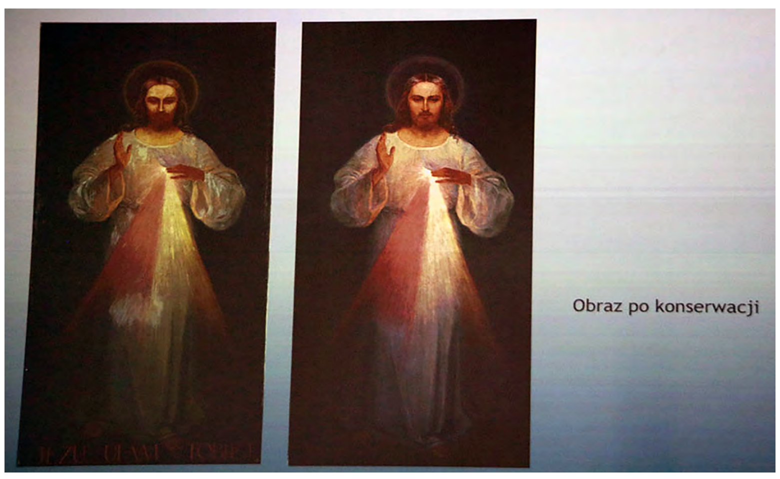
Ksiądz dr Piotr Szweda MS



Edyta Hankowska-Czerwińska



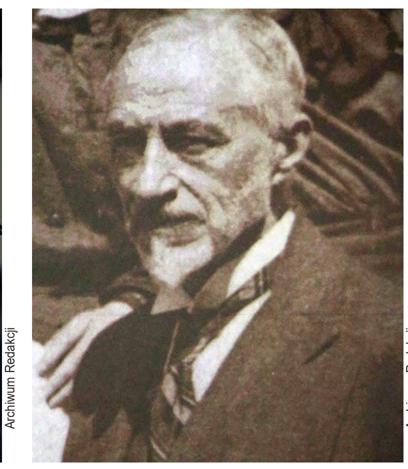
Prof. dr hab. Zbigniew Treppa



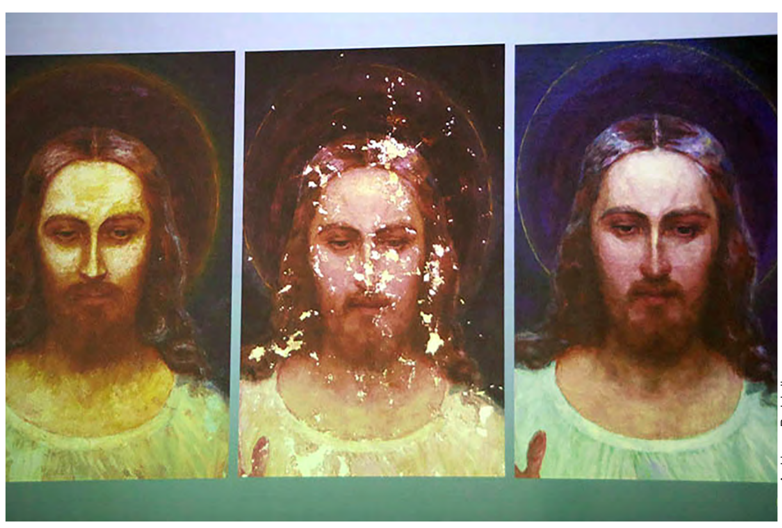
Tak zmieniało się oblicze Zbawcy w trakcie prac restauracyjnych



dr Tomasz Snarski



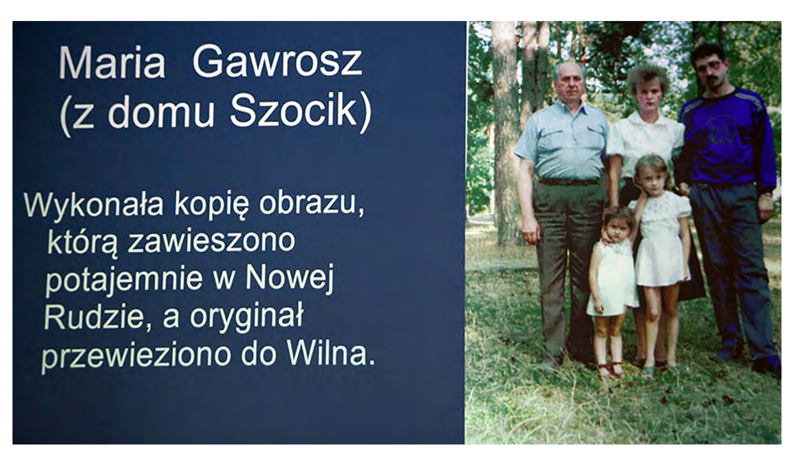
Malarz Eugeniusz Kazimirowski, autor pierwszego obrazu Jezusa Miłosiernego



Tak zmieniała się twarz Zbawcy w trakcie prac restauracyjnych



S. Teresa Szałkowska wspomina o zmarłej niedawno śp. siostrze Cecylii Obuchowskiej, która potajemnie przed władzami komunistycznymi ukryła i wywiozła obraz Jezusa Miłosiernego z Nowej Rudy do Wilna



Okazją do spotkania i rozmowy stała się obchodzona w czerwcu tego roku 90. rocznica namalowania przez Eugeniusza Kazimirowskiego, według wskazań siostry Faustyny, pierwszego obrazu Jezusa Miłosiernego. Malarz miał rozpocząć pracę nad obrazem w styczniu 1934 roku i zakończył obraz tegoż roku w czerwcu.

Obraz „Jezu, ufam Tobie”, to chyba najbardziej znany w całej historii Kościoła oraz we współczesnym świecie wizerunek Chrystusa Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego, który powstał, za pośrednictwem św. Faustyny, według wskazań samego Zbawcy.

Zanim mikrofon przejął pierwszy prelegent konferencji, licznie przybyłą publiczność przywitał – w imieniu organizatora – prezes Fundacji Pomorskich Kresowian Michał Rzepiak, a także biskup pomocniczy gdański Piotr Przyborek.

– Życzę wam, aby Jezus, poprzez różne świadectwa, poprzez badania naukowe dotyczące czy to obrazu, czy też w ogóle Bożego Miłosierdzia, którego kult tak bardzo rozprzestrzenił się pod koniec XX w., zaczął dokonywać cudu swojego miłosierdzia w naszym życiu – mówił reprezentant Archidiecezji Gdańskiej i patrona wydarzenia arcybiskupa Tadeusza Wojdy.

– Życzę również, aby każdego z was dotknęło to przesłanie o Bożym Miłosierdziu, także pozwólcie, że pobłogosławię was oraz wszystkich prelegentów, żeby to Boże działanie poprzez tę konferencję mogło rozlać się w naszych sercach – dodał biskup Przyborek.

Wśród prelegentów było wiele wybitnych nazwisk: siostra dr Teresa Szałkowska ZSJM, ksiądz dr Piotr Szweda MS, konserwatorka zabytków Edyta Hankowska-Czerwińska, będąca ostatnią restauratorką cudownego obrazu, kierownik Zakładu Antropologii Obrazu na Uniwersytecie Gdańskim prof. dr hab. Zbigniew Treppa oraz adwokat, nauczyciel akademicki, poeta i publicysta dr nauk prawnych Tomasz Snarski.

Prelegenci w trwających po pół godziny wystąpieniach poruszyli tematy związane z historią i przesłaniem obrazu Jezusa Miłosiernego, spojrzeli na nowo na biografię Eugeniusza Kazimirowskiego, przybliżyli, na czym polega wyjątkowość obrazu powstałego na podstawie objawień św. Faustyny.

Przez historię obrazu bardzo szczegółowo przeprowadziła uczestników siostra Teresa Szałkowska. Oprócz wielu ciekawostek przygotowała w swojej prezentacji kilka unikatowych zdjęć. – W tym obrazie nie chodzi tylko o samo malowidło, ale o spotkanie z Bogiem. On wychodzi do nas, chce się z nami spotkać, wejść w nasze życie – mówiła prelegentka.

Zakonnica wyjaśniła okoliczności powstania wizerunku Chrystusa, rolę ks. Michała Sopoćki, zaangażowanie Eugeniusza Kazimirowskiego, a także przybliżyła życiorysy osób, które zatroszczyły się o to, aby obraz bezpiecznie przetrwał zawieruchę wojenną. Zwróciła również uwagę na to, jak poprzednie, nieudane zabiegi konserwatorskie, zniszczyły obraz.

– Zniekształcona została cała kompozycja i dopiero bardzo dobra i wnikliwa praca Edyty Hankowskiej-Czerwińskiej uratowała wizerunek Jezusa. Za co bardzo dziękuję – zaznaczyła siostra Szałkowska.

Słuchacze mieli także wyjątkową okazję posłuchać o pracach nad konserwacją obrazu, przeprowadzonych przez wspomnianą Edytę Hankowską-Czerwińską. Konserwatorka wyznała, na przykład, że na padające czasem pytanie o przeżyciach religijnych, które miała podczas pracy nad odnowieniem obrazu Kazimirowskiego, odpowiada: „nie miałam żadnych”.

– Gdybym myślała, że pracuję z cudownym obrazem, nie mogłabym przeprowadzić konserwacji. Tak, jak lekarz onkolog nie płacze z pacjentami, tylko szuka sposobu, aby ich wyleczyć, tak samo ja mam do wykonania zadanie, które ma przynieść konkretny efekt – tłumaczyła konserwatorka, która podczas prac restauracyjnych nad obrazem Jezusa Miłosiernego zdążyła urodzić w Wilnie córkę, obecną na gdańskiej konferencji i przywitaną przez publiczność brawami .

Dr Tomasz Snarski z kolei wprowadził zgromadzonych w auli św. Jana Pawła II w tematykę, związaną z zagadnieniami oscylującymi wokół prawa i miłosierdzia.

W swoich rozważaniach o obecności pojęcia miłosierdzia w prawie i życiu społecznym prelegent nawiązał między innymi do nauczania świętego Jana Pawła II, który problematyce Bożego Miłosierdzia poświęcił swoją drugą encyklikę pt. „Dives in misericordia”.

Co mówił Chrystus

Obraz Jezusa Miłosiernego z podyktowanym przez samego Zbawcę podpisem „Jezu, ufam Tobie” nie powstałby bez udziału świętej Faustyny Kowalskiej, której Pan Jezus objawił się po raz pierwszy 22 lutego 1931 roku w klasztorze Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Płocku.

To wydarzenie siostra Faustyna opisała w swoim „Dzienniczku”, pisanym w latach 1934-1938”:

„Wieczorem, kiedy byłam w celi, ujrzałam Pana Jezusa ubranego w szacie białej. Jedna ręka wzniesiona do błogosławieństwa, a druga dotykała szaty na piersiach. Z uchylenia szaty na piersiach wychodziły dwa wielkie promienie: jeden czerwony, a drugi blady (…). Po chwili powiedział mi Jezus: wymaluj obraz według rysunku, który widzisz z podpisem: „Jezu, ufam Tobie”. Pragnę, aby ten obraz czczono najpierw w kaplicy waszej i na całym świecie”.

Siostra Faustyna spełniła polecenie Jezusa. Po złożeniu w Krakowie ślubów wieczystych (1 maja 1933 roku) została skierowana do domu zakonnego w Wilnie. Przebywała tam z przerwami do 1936 roku. Tam poznała też swego spowiednika i kierownika duchowego bł. ks. Michała Sopoćkę, który pomógł jej zrealizować polecenie Pana Jezusa. Poprosił malarza Eugeniusza Kazimirowskiego o namalowanie wizerunku Jezusa Miłosiernego, sugerując się wskazówkami s. Faustyny. Prace nad obrazem trwały około pół roku i zakończyły się w czerwcu roku 1934.

Według relacji świętej, wizerunek nie oddawał piękna postaci widzianej w wizjach. W 1935 roku obraz przez trzy dni był wystawiony w krużgankach Kaplicy Ostrobramskiej, z okazji 1900. rocznicy męczeńskiej śmierci Chrystusa. Dziś obraz jest przechowywany w wileńskim Sanktuarium Miłosierdzia Bożego. Na świecie rozpowszechnił się jednak inny obraz Jezusa Miłosiernego, namalowany w 1943 roku przez krakowskiego malarza Adolfa Hyłę. Wizerunek ten nie był jednak weryfikowany przez siostrę Faustynę Kowalską, gdyż powstał pięć lat po jej śmierci.

Na prośbę ks. Michała Sopoćki, swojego spowiednika i późniejszego błogosławionego, siostra Faustyna rozpoczęła notowanie mistycznych przeżyć. Zapiski te znane są jako „Dzienniczek” pisany był w Wilnie i Krakowie w latach 1934-1938 na polecenie samego Jezusa.

To w Wilnie podczas objawień 13-14 września 1935 roku Pan Jezus podyktował dla siostry Faustyny słynną koronkę do Miłosierdzia Bożego, która ma być ratunkiem dla świata i grzeszników. Miała także wpływ na ustanowienie Święta Miłosierdzia Bożego.

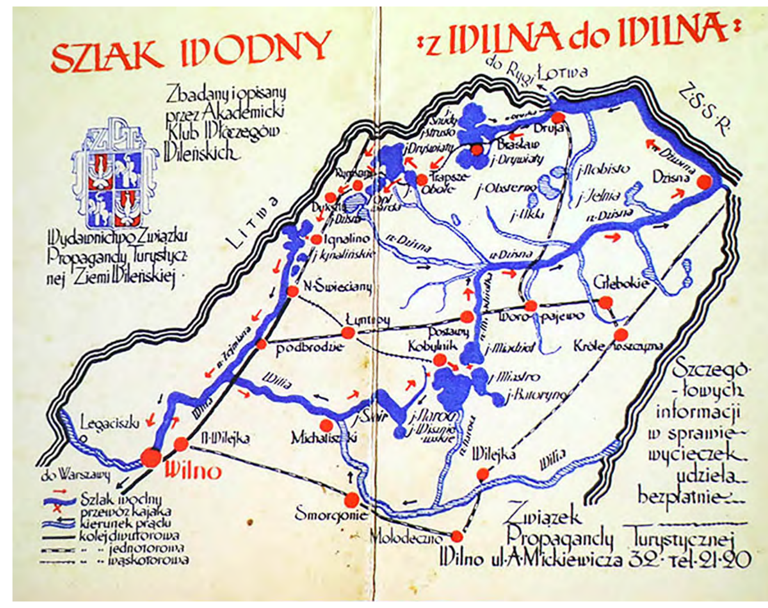
W domu na Antokolu, w którym św. Faustyna mieszkała podczas swoich pobytów w Wilnie (w roku 1929 i w latach 1933-1936), obecnie znajduje się muzeum, poświęcone Świętej.

IT-P/a.pis

Kresowe Morze Narocz - Śniardwy II Rz

Prelekcję o jeziorze Narocz, zwanym także Morzem Kresowym albo Wileńskim, wygłosił pod koniec maja w ramach 27. Kresowej Środy Literackiej, zorganizowanej przez Fundację Pomorskich Kresowian – Tomasz Kuba Kozłowski, wybitny znawca Kresów z warszawskiego Domu Spotkań z Historią.

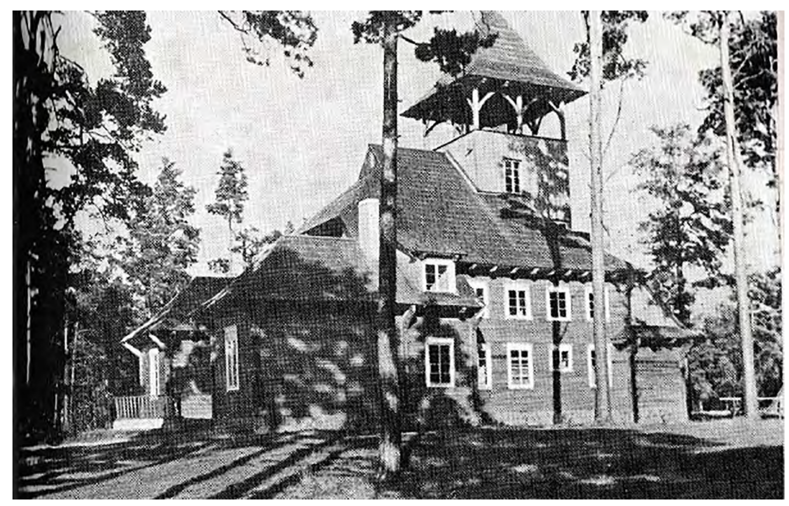




Prelegent nadał swojemu wystąpieniu tytuł „Narocz – Śniardwy II Rzeczypospolitej". W ten sposób podkreślił, iż to właśnie jezioro Narocz było największym polskim akwenem wodnym zarówno w przedwojennej Polsce, jak też w Rzeczypospolitej Obojga Narodów, zanim w granicach Polski znalazły się „ziemie odzyskane" z największym obecnie w Polsce jeziorem Śniardwy, leżącym dawniej w granicach Prus Wschodnich.

Jezioro Narocz, leżące obecnie w granicach rejonu miadziolskiego w obwodzie mińskim Republiki Białorusi, należało do historycznej Wileńszczyzny. Nie przypadkiem zatem historia tego akwenu jest ściśle związana z polskim Wilnem i szeroko pojętą Ziemią Wileńską.





„Perła polskiej północy"

O samym jeziorze pisały zresztą najlepsze związane z Wilnem i Wileńszczyzną pióra II Rzeczypospolitej. W książce „Autodenuncjacja", będącej zbiorem autobiograficznych artykułów, pisanych przez Sergiusza Piaseckiego, możemy, na przykład, znaleźć opis wyprawy pisarza nad Narocz. Opisując uroki przyrody Kresowego Morza, autor używa poetyckiej metafory, nazywając jezioro „perłą polskiej północy".

W II Rzeczypospolitej jezioro Narocz było popularnym miejscem wypoczynku. Polacy często woleli odpoczynek nad Naroczą, niż wyprawy nad polski Bałtyk. Zakochany w Naroczy ojciec polskiej fotografii Jan Bułhak pisał o Kresowym Morzu tak:

„Podobnie jak nasz Bałtyk, ma doskonałe plaże z drobnym i czystym piaskiem, z wysoką i czystą falą; ma przeźroczystą głębię twardego równego dna, a gdzieniegdzie nawet przygięte wiatrem zachodnim karłowate sosny tak charakterystyczne dla pejzażu nadmorskiego. Odznacza się także rozmaitością terenów brzegowych, od zaklęsłych moczarzysk do wzniosłych wzgórz leśnych, stromo panujących nad ogromem wielkiej przestrzeni (…)".

W 1935 roku Jan Bułhak wydał album, którego tytuł brzmiał „Narocz. Największe jezioro w Polsce. 38 ilustracji autora".

Prekursorzy nadnaroczańskiej turystyki

Byli nimi „Włóczędzy Wileńscy" czyli klub studencki Uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie. To właśnie oni organizowali pierwsze wycieczki nad Narocz, organizując między innymi spływy szlakami wodnymi, prowadzącymi od Naroczy do samego Wilna. Apogeum tej działalności stało się oswojenie szlaku, którego trasa biegła po Wilii, Dziśnie, a nawet strumykach połączonych m.in. z jeziorami brasławskimi i prowadziła z Wilna do Naroczy i z powrotem do Wilna. Wodne przygody „włóczęgów wileńskich" opisywano szczegółowo w reportażach ukazujących się w studenckiej gazetce „Włóczęga".

Kupa przemianowana w Narocz

Na rozwój przedwojennej turystyki największy wpływ miała renowacja dawnej, niemieckiej linii wąskotorowej. Gdy przedłużono ją do brzegu jeziora, dojazd stał się łatwiejszy. Mało znaną ciekawostką jest, iż w związku z doprowadzeniem linii kolejowej nad brzeg Naroczy postanowiono przemianować wieś, w której znalazła się stacja końcowa. Wioska, nosząca wcześniej nazwę Kupa, przyjęła nazwę Narocz od nazwy jeziora. Narocz stała się celem wielu prywatnych i grupowych wyjazdów młodzieży i pasjonatów żeglugi, zrzeszonych w działającej wówczas „Lidze Morskiej i Kolonialnej".

Sport nie dla wszystkich

Trzeba powiedzieć, że „Liga Morska i Kolonialna" odegrała znaczącaII rolę w promocji jeziora Narocz. Corocznie organizowała ona kursy żeglarskie dla młodzieży, spływy kajakowe, regaty i zawody.

Rozwojowi turystyki sprzyjały stosunkowo niskie ceny za pobyt w okolicach jeziora. Wahały się w przedziale od 1 do 1,50 zł za nocleg w schroniskach szkolnych oraz od 3 do 3,50 zł za pobyt w ośrodku prywatnym.

Terminy obozów, organizowanych przez Ligę Morską Kolonialną były dwa: 1–28 lipca albo 1–28 sierpnia. Kurs kosztował niemało – 50 zł – ale był, chyba, „do udźwignięcia" przez nauczycieli, urzędników czy wojskowych. Władze ligi zdawały sobie sprawę z tego, że oferta trafia głownie do dzieci zamożniejszych rodziców.

W dodatku „Plus Minus" do dziennika „Rzeczpospolita" z 15 września 2016 roku czytamy, iż o zamożności wczasowiczów, biorących udział w obozach Ligi Morskiej Kolonialnej świadczyły zalecenia, co należy wziąć ze sobą obóz.

Punkt „Wyekwipowanie uczestników" brzmiał kategorycznie: „a) niezbędne (zabrać obowiązkowo): beret, ciepłe ubranie, sweter, pantofle z miękkimi (ewent. gumowymi) podeszwami, wygodne buciki, 2 pary ciepłych skarpet, 2 zmiany bielizny, 2 koszule nocne lub 2 piżamy, kostium kąpielowy, krótkie spodenki gimnastyczne (dla chłopców), 4 chustki do nosa, worek na brudną bieliznę, koc ciepły, 2 prześcieradła, jasiek, 2 ręczniki, mydło, szczotkę i pastę do zębów, grzebień i lusterko, oraz szczotkę i pastę do butów, nici, guziki, igły itp.".

Ciekawszy jest podpunkt „b) pożądane: białe długie spodnie i granatowa koszulka (spódniczka granatowa i biała bluzka z kołnierzem marynarskim), aparat fotograficzny, zegarek, lornetka, instrumenty muzyczne, książki z dziedziny żeglarstwa, płaszcz nieprzemakalny, mocny nóż, latarka elektryczna".

Z przytoczonych opisów wynika, że z pewnością żeglarstwo nie było sportem dla wszystkich.

Sama Liga Morska i Kolonialna organizacją elitarną jednak nie była.

Dziś wspominana jest głównie z powodu ekstrawaganckiego programu podboju zamorskich kolonii, ale przecież to nie dlatego była tak popularna. Uderzała w czułe struny – dostarczała Polakom wiedzy o morzu. Rozbudzała ich marzenia, ale też prowadziła konkretne akcje, które bardzo się wtedy podobały. Na przykład zbiórkę na Fundusz Obrony Morskiej. Dzięki temu udało się sfinansować budowę okrętu podwodnego „Orzeł". Tego samego, który we wrześniu 1939 roku zasłynie w obronie Wybrzeża. Zostanie potem internowany w Estonii i uprowadzony przez polskich marynarzy do Wielkiej Brytanii, by w równie spektakularny sposób zaginąć podczas patrolu na Morzu Północnym na przełomie maja i czerwca 1940 roku. Nurkowie szukają ORP „Orzeł" do dziś.

Taniej niż w Poroninie

W latach 30. dziennikarze lubili narzekać, że okolice jeziora są wyłącznie dla mniej wymagających letników „wędrujących z miejsca na miejsce, zadowalających się prymitywnymi wygodami i niewybrednym oraz bardzo skromnym pożywieniem" – skarżył się w kwietniu 1937 roku dziennikarz miesięcznika „Touring", pisma Polskiego Touring Klubu. Organizacja ta skupiała zamożniejszych turystów, często tych już zmotoryzowanych.

Rzeczywiście, trudno mówić o jakiś szczególnych wygodach, gdy całodzienne utrzymanie w pensjonacie kosztuje ledwie 3–3,50 zł. W tym samym czasie w kurortowych Zaleszczykach cena za pokój wynosiła 5–6 zł za dobę, a w Juracie nawet 8 zł „z całkowitym wykwintnym utrzymaniem". Droższy od okolic Naroczy był nawet Poronin, gdzie za nocleg trzeba było zapłacić 4 zł.

Schronisko szkolne w kilku salach przyjmowało po 100 osób dziennie. „Opłata za nocleg: dorośli 1 zł, młodzież szkolna 50 gr. Za pościel (dwa prześcieradła i poszewka) dopłata 25 gr. jednorazowo. Wyżywienie na miejscu" – informowano. Jednak i tu można było znaleźć bardziej wyszukane rozrywki. Do dyspozycji gości było pięć żaglówek i 40 kajaków.

Choć, szczerze mówiąc, dla kajakarzy jezioro bywa monotonne, co zauważył już najbardziej chyba znany kajakarz wśród dziennikarzy, nasz krajan Melchior Wańkowicz. „Bezmiar Naroczy nudniejszy z kajaka niż z brzegu" – będzie wspominał w „Zielu na kraterze" wyprawy z córkami, Krystyną i Martą. Autorzy przewodników musieli być tego samego zdania, bo polecali siedmiodniową wycieczkę kajakową na trasie Narocz–Wilno. „W miejscowościach Narocz nad Naroczanką, w Żodziszkach i Michaliszkach nad Wilją w lokalach szkół powszechnych schroniska noclegowe, po 10 sienników – opłata za nocleg 20 gr.".

Kobylnik

Centralnym punktem pojezierza było miasteczko Kobylnik, gdzie mieścił się zarząd Komisji Letniskowo-Turystycznej. „Zabudowa zwarta. Na miejscu lekarz, apteka, urząd pocztowy" – informowano.

Lidia Lwów, legendarna żołnierz Armii Krajowej, sanitariuszka i działaczka kombatancka, będąca córką inżyniera agronomii, pracującego na pojezierzu naroczańskim, tak zapamiętała miasteczko:

„W Kobylniku mieszkali sami Polacy, oczywiście była też społeczność żydowska. Okoliczne miasteczka przed wojną miały charakter wyłącznie polsko-żydowski, natomiast na wsi było różnie. Wyraźnie zarysowana była tożsamość religijna katolików i prawosławnych. Tożsamość narodowa nie była już taka wyrazista. Były tu liczne zaścianki szlacheckie. Ich mieszkańcy uważali się za Polaków i mieli bardzo patriotyczne poglądy. Natomiast jeśli chodzi o chłopów, to rozgraniczenie, kto jest Polakiem, a kto jest Białorusinem było trudne" – wspominała w jednym z wywiadów. Jej intuicję potwierdzali ówcześni etnografowie.

Za parę lat ten świat runie, a ona, wówczas jeszcze skromna uczennica gimnazjum w Święcianach, przejdzie do historii jako jedna z ikon Żołnierzy Wyklętych, sanitariuszka „Lala" od majora „Łupaszki".

Bunt rybaków

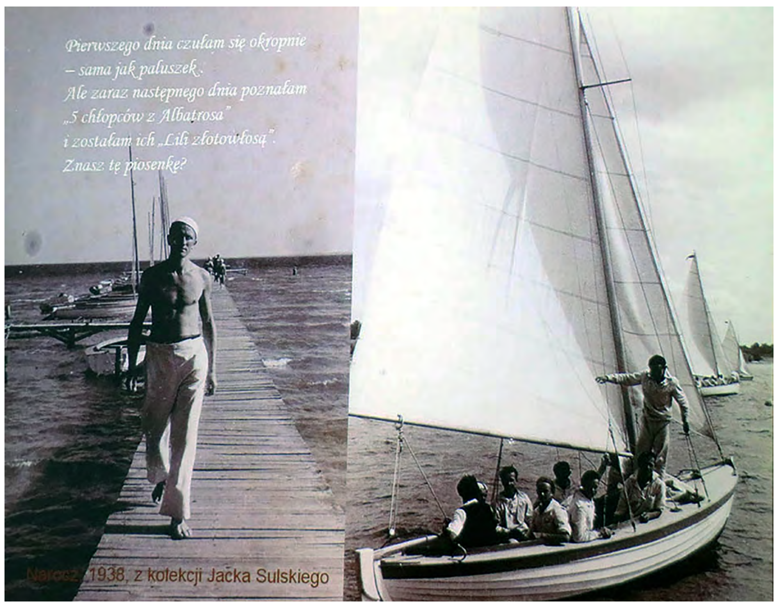
Pojezierze naroczańskie to były biedne wsie i miasteczka. Dziennikarze, którzy się tu zapuszczali opisywali nędzę większą niż gdzie indziej – efekt rozbiorów i ruiny gospodarczej z okresu I wojny światowej. Ale choć Polakom z innych rejonów kraju zdarzało się traktować miejscowych jako pozbawionych woli i rozumu wieśniaków, oni także potrafili postawić się władzy. Słynny na całą bodaj Polskę strajk wybuchł w zimie 1936 roku. Zbuntowali się naroczańscy rybacy, którym za prawo połowu ryby w Naroczy kazano płacić, czyli uczyniono z odwiecznego zajęcia zarobkowego miejscowych chłopów działalność licencjonowaną.

Po stronie rybaków stanął Józef Mackiewicz, który sprawę opisał w reportażach w cyklu „Bunt Narocza" oraz posłanka na Sejm okręgu wileńskiego Wanda Pełczyńska, żona pułkownika, pisująca do warszawskich gazet.

„Bunt Narocza" wszedł do wydanego jeszcze przed wojną zbioru kresowych reportaży Mackiewicza „Bunt rojstów". Recenzje napiszą najważniejsi wówczas publicyści, m.in. Ksawery Pruszyński w „Wiadomościach Literackich" i Karol Zbyszewski w „Prosto z Mostu".

Żeglarstwo na ślizgowcach

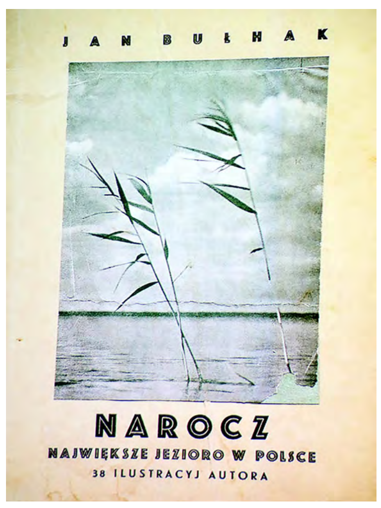
zeczypospolitej



Narocz 1938, z kolekcji Jacka Sulskiego

...rsująca nad jezioro Narocz, 1937, NAC





Józef Mackiewicz, który „nad Naroczą – jak pisał Zbyszewski – był nie raz kajakiem, ale sto razy w najróżniejszych porach roku" też uważał, że region jest słabo wykorzystany turystycznie. Wierzył, że miejsce ma potencjał nie mniejszy niż Krynica, Zaleszczyki czy Gdynia.

Odpoczynek nad Naroczą dla wielbicieli aktywności fizycznej i sportów ekstremalnych ofiarował jednak niespotykaną nad morzem atrakcję. Uprawiano tutaj „sport żeglarstwa lodowego na ślizgowcach".

Ślizgowiec – rodzaj drewnianego pomostu opartego na łyżwach i rozpędzanego siłą wiatru, wiejącego w stojący na nim żagiel, rozwijał prędkość ponad 100 km na godzinę.

„Jakaś zachodnia Białoruś" i mord na akowcach

Narocz nigdy nie została kurortem równym Krynicy. We wrześniu 1939 roku wybuchła wojna. „Siedemnastego gruchnęła wieść, że Sowiety weszły przez pustą granicę. Zaczęła się okupacja. Czerwoni zaczęli robić swoje. Raptem okazało się, że jesteśmy jakąś zachodnią Białorusią " – wspominała Lidia Lwow.

Wiosną 1943 roku wstąpiła do pierwszego w okolicy oddziału Armii Krajowej. Na jego czele stał ppor. Antoni Burzyński „Kmicic". Grupa szybko się rozrastała, w czerwcu było w niej 120 osób, a na przełomie lipca i sierpnia już 300. Problem polegał tylko na tym, że działali tu też partyzanci sowieccy, a Stalin miał wobec tych terenów zupełnie inne plany niż Polacy. Konfrontacja między Polakami a Sowietami była zatem jedynie kwestią czasu, ale o tym nikt jeszcze nie wiedział.

Na początku obie grupy przeprowadziły nawet parę wspólnych akcji przeciwko Niemcom i współpracującym z nimi Białorusinom. Wkrótce komuniści uznali jednak, że czas skończyć z pozorami. Szef sowieckich partyzantów pułkownik Fiodor Markow po raz pierwszy zastosował manewr, który Sowieci powtórzą potem znowu w innych miejscach. I – zdumiewające – akowcy zawsze będą się na to nabierać.

26 sierpnia 1943 roku Markow zaprosił „Kmicica" i kilku oficerów z jego sztabu na naradę. Tam Polacy zostali napadnięci, rozbrojeni i poddani przesłuchaniom. „Kmicica" rozstrzelano. W tym samym czasie bazy akowców zostały rozbite. Sowieci zamordowali 50 Polaków. Potem jeszcze 30.

Postscriptum

Niedobitki „Kmicica", w tym sanitariuszka „Lala", zasiliły oddział Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki", późniejszej legendarnej 5. Brygady Wileńskiej AK.

Melchior Wańkowicz po 17 września 1939 roku przekroczył granicę w Zaleszczykach. Z Armią Andersa przemierzył szlak od Iranu po Włochy. Na emigracji został do 1958 roku. Jego córka Krystyna zginęła w Powstaniu Warszawskim, a Marta zamieszkała w Stanach Zjednoczonych.

Józef Mackiewicz w maju 1943 roku, po odkryciu przez Niemców grobów polskich oficerów, za zgodą władz podziemnych wyjechał do Katynia. Dla komunistów stał się śmiertelnym wrogiem. Jego książki w PRL nigdy zostały wydane. On sam zmarł na emigracji.

Pracownia Jana Bułhaka z 50 tysiącami skatalogowanych negatywów spłonęła w czasie walk o Wilno. Ostatnią pracą na Kresach legendarnego fotografa były zdjęcia miasta z pierwszych dni po wkroczeniu Armii Czerwonej 13 lipca 1944 roku. Bułhak będzie jeszcze fotografował popowstaniową Warszawę i zburzony Wrocław. Zmarł 4 lutego 1951 roku w wieku 85 lat w Giżycku podczas ostatniej swojej wyprawy z aparatem.

Fiodor Markow dostał tytuł Bohatera ZSRR. Został wysokim działaczem partyjnym, deputowanym do Rady Najwyższej Białoruskiej SRR. Po śmierci Markowa w Mołodecznie stanęło jego popiersie, a ulice w kilku miasteczkach wokół jeziora Narocz nazwano jego imieniem.

Emilia Kuklewska

Dominik Żych: „Pasję do akordeonu obudził we mnie tata"

Ciąg dalszy ze str. 1.



Dominik Żych

Opowiedz, jak zaczęła się Twoja przygoda z akordeonem? Od którego roku życia grasz na tym instrumencie?

– Na akordeonie od 8-9 roku życia. Wcześniej próbowałem grać na skrzypcach, flecie, a także na perkusji. Wyboru na rzecz akordeonu dokonałem pod wpływem taty, który jest nie tylko znakomitym akordeonistą i kompozytorem, ale także moim pierwszym nauczycielem. Tata dużo ze mną pracował, inspirował swoim przykładem, dużo ćwiczyliśmy. W ten sposób tata obudził we mnie większą pasję właśnie do akordeonu.

Akordeon jest dosyć ciężkim instrumentem. W jakim wieku go udźwignąłeś?

– Akordeon dla dorosłych może ważyć nawet 17 kilogramów. Ale zaczynałem, oczywiście, od instrumentów lżejszych – przeznaczonych dla dzieci.

Akordeon to instrument, który wielu kojarzy się z muzyką francuską, na przykład, z twórczością Edith Piaf. Nie sądzisz, że dla współczesnego młodego człowieka taka inspiracja wygląda dziwnie?

– Może i tak, ale dla mnie akordeon to przede wszystkim Argentyna i argentyński twórca Astor Piazzolla. Utwór jego pamięci, napisany przez mojego tatę, gram na swoich koncertach. Mój tata bardzo lubi tego kompozytora. Na pewno każdy słyszał takie utwory, jak Libertango, Oblivion, czy Adios Nonino. Właśnie one zainspirowały mojego tatę do skomponowania wykonywanej przeze mnie etiudy, która nie polega na cytowaniu pierwowzoru, ale przypomina kompozycje Mistrza.



Czesław Żych



Rodzina Żychów podczas Kaziuków w Grodnie, 2017 rok

Czy sam już komponujesz muzykę?

– Czasem coś próbuję, ale w świat to jakoś nie idzie. Być może jeszcze dojrzeję do komponowania muzyki. Pod tym względem bardziej zdolny jest mój młodszy brat Marek – pisze muzykę elektroniczną, która nawet cieszy się wzięciem. Co się tyczy mnie, to ja realizuję się twórczo, grając koncerty. Ostatnio mam całkiem sporo propozycji. Wspiera mnie w tym ojciec, mama i moja siostra Jana.

Wygląda na to, że w Twojej rodzinie zdolności muzyczne to norma, a muzykowanie jest rodzinną tradycją. Jak się czujesz, jako przedstawiciel młodszego pokolenia muzykującej rodziny Żychów, znanej przecież szerokiej publiczności jeszcze z udziału w kilku edycjach Festiwalu Kultury Kresowej w Mrągowie?

– Kiedy byłem dzieckiem, nie czułem, że jestem artystą. Zawsze wydawało mi się, że jest to czymś normalnym, kiedy rodzice mówili, że za chwile wyjdziemy na scenę i zagramy. Nie było tremy, być może dlatego, że nie wychodziłem sam. Będąc członkiem rodziny i mając przy sobie bliskich, czułem komfort i swobodę.

Koncertujesz indywidualnie i jako członek zespołu. Która forma występów bardziej Ci odpowiada?

– Bywa różnie. Teraz przeważnie koncertuje solo. Zdarzają się też występy z innymi instrumentalistami. Ale częściej miewam solowe występy. Mam nadzieję, że kiedyś uda się nam zebrać całą rodziną i zagrać koncert, jako zespół rodzinny.

Kończysz już studia…

– W tym roku kończę studia magisterskie na Akademii Muzycznej im. Stanisława Moniuszki w Gdańsku.



Rodzina Żychów podczas Festiwalu Kultury Kresowej w Mrągowie

Jakie sukcesy twórcze masz już w swojej karierze artystycznej?

– Tej wiosny w Polskiej Filharmonii Bałtyckiej grałem koncert na akordeon z orkiestrą symfoniczną jako solista w ramach koncertu najlepszych dyplomantów Akademii Muzycznej im. Stanisława Moniuszki w Gdańsku. Orkiestrą dyrygował sam Przemysław Neumann. Dla mnie była to niesamowita przygoda, która pozostanie w pamięci na zawsze.

Wielu muzyków marzy o tym, żeby mieć koncert w jakimś kultowym miejscu. Występ w jakim miejscu jest Twoim marzeniem?

– Dziękuję za pytanie, ale szczerze mówiąc nie zastanawiałem się nad tym. Niech więc będzie to najbardziej prestiżowa na świecie sala Carnegie Hall na Manhattanie w Nowym Jorku.

Czy któremuś z akordeonistów to się udało?

– Tak, kilku osiągnęło taki sukces. Ale jest ich bardzo niewielu. Akordeonistom trudno jest przebić się w świecie muzyki klasycznej, gdyż nie są traktowani poważnie.

Jakiej muzyki słuchasz w wolnym czasie?

– Może jest to dziwne, ale słucham dużo muzyki akordeonowej, którą powszechnie uznaje się za specyficzną. Słuchając odnotowuję sobie różne utwory, które mogłyby się znaleźć w moim repertuarze. Interesuje się tym bardzo mocno, gdyż pragnę znaleźć się w gronie najlepszych wykonawców. Kocham muzykę klasyczną. Nie przepadam za muzyką popularną. Uwielbiam natomiast muzykę, którą komponuje mój brat Marek. Wspieram go i myślę, że jest bardzo utalentowanym człowiekiem, który mnie na swój sposób inspiruje.

Czego chciałbyś życzyć sam sobie?

– Chciałbym zostać profesorem na Akademii Muzycznej i grać koncerty solowe. Ale przede wszystkim chciałbym zostać artystą, którego ludzie potrzebują, potrafić otwierać ludziom świat muzyki, który mam w sobie, pokazywać piękno, które czuję sam. Uważam to za bardzo istotne i za główną zasadę kultury i sztuki.

Dziękujemy za rozmowę i życzymy dalszych sukcesów

Redakcja Głosu

Historia Grodna pisana przez przedwojennych gimnazjalistów

W 1934 roku, czyli 90 lat temu, uczniowie Kółka Historycznego, działającego przy I Społecznym Gimnazjum Koedukacyjnym w Grodnie napisali przedmowę do pierwszego wydania naukowo-popularnego opracowania o dziejach rodzinnego miasta. Książka ukazała się nakładem Księgarni E. Ibereskiego w Grodnie, nosiła nazwę grodu nad Niemnem i zawierała podstawową wiedzę o historii Grodna, poczynając od czasów prehistorycznych aż do okresu odzyskania niepodległości przez Polskę po 124 latach zaborów.



Przedwojenni młodzi grodnianie, będąc patriotami rodzinnego miasta, pisali jego historię zdając sprawę z tego, że mogą nie posiadać kompletnej wiedzy o dziejach grodu nad Niemnem. Motywacją do napisania książki, jak podkreślili w przedmowie do pierwszego wydania było to, „że znajomość dziejów Grodna, chociażby w popularnem opracowaniu p. Jodkowskiego (Józef Jodkowski {1890 – 1950}, urodzony w Grodnie polski archeolog, numizmatyk, historyk ziemi grodzieńskiej – red.) nie jest zjawiskiem powszechnem w naszej szkole".

Młodzi grodnianie, mający pretensje do obowiązującej w ich gimnazjum podstawy programowej z zakresu historii, a także skromnej obecności w niej dziejów ich rodzinnego miasta, postanowili napisać historię Grodna sami. Swoje opracowanie przeznaczyli do „szkolnego użytku kolegów i koleżanek", licząc aczkolwiek na to, że pobudzą ich do „gruntowniejszego zajęcia się dziejami Grodna, które przecież zasługuje na to ze względu na doniosłą rolę, jaką odegrało w przeszłości".

Redakcja Głosu z okazji 90-lecia napisania przedmowy do opracowania pt. „Grodno", autorstwa członków Kółka Historycznego, działającego przy I Społecznym Gimnazjum Koedukacyjnym w Grodnie, postanowił rozpocząć publikację najciekawszych fragmentów sporządzonego prawie wiek temu opracowania.

Dzisiaj zapraszamy do zapoznania się z pierwszym rozdziałem wspomnianej publikacji, który w jej drugim wydaniu z 1936 roku nosi tytuł:

I. CZASY PRZEDHISTORYCZNE GRODNA

Codziennie chodzimy ulicami naszego miasta. Chodzimy latem na Kołożę, skąd roztacza się piękny widok na zieloną, bo wśród lasów pyszkowskich biegnącą, wstęgę Niemna; podziwiamy biel Kredowych Gór, lecz rzadko kiedy myślimy o tem, że ulice Grodna mają długie, ciekawe dzieje, że śliczne położenie Grodna pewno zachwycało też i człowieka pierwotnego, pra-mieszkańca tych okolic.

Bo pewne jest istnienie ludzkich siedzib w odległych, przedhistorycznych czasach na miejscu, gdzie dziś znajduje się Grodno: istnieją ślady życia ludzkiego z okresu kamienia gładzonego.

Pochodzenie nazwy Grodna

Natomiast powstanie nazwy Grodno jest sporne. Litwini – późniejsi gospodarze Grodna od XII w. – nazywali Grodno Gardas lub Gardinas, to znaczy miejsce ogrodzone do hodowli owiec, bo tu był ośrodek tej gałęzi gospodarczego życia Litwy, a bożek Gardunithis lub też Gardunthis, opiekujący się bydłem, miał podobno pod Grodnem poświęcony sobie gaj. I do dziś dnia nazywa się Grodno w języku litewskim Gardinas. Może nazwę naszego grodu Litwini zapożyczyli od Normanów, u których gardr oznaczało miejsce ogrodzone, ogrodzony dwór. Za pośrednictwem Normanów znany był nasz gród cesarzowi bizantyjskiemu Konstantynowi Porfirogenecie (X w.) pod nazwą Nemogardas. U Słowian utrzymała się nazwa Horodno, Grodno. Horod lub grod po słowiańsku – znaczy gród. Nazwę Grodna można więc tłumaczyć jako skrót Grodnow – gród nowy. Jako curiosum należy podać wyjaśnienie nazwy naszego miasta przez królewieckiego rabina Epsztejna (XVIII w.), który wyprowadza nazwę Grodno od hebrajskich słów „har adoni" (góra Boża).

Niewątpliwie było Grodno znane cywilizowanym narodom starożytności: Grekom i Rzymianom. Niemen byk znany tym ludom pod nazwą Chronon, Cronon, Chronus lub Chronos. Monety greckie i rzymskie, znajdowane nad Niemnem, świadczą o tem, że mieszkańcy Grodna utrzymywali już w najdawniejszych czasach stosunki handlowe ze starożytną Grecją i Rzymem. Jakiego pochodzenia była ówczesna ludność – nie wiemy.

W okresie „wielkiej wędrówki ludów" w IV w. po Chrystusie obszary nad Niemnem zajęli Goci.

Prowadzone obecnie przez dyrektora Państwowego Muzeum w Grodnie p. Jodkowskiego prace wykopaliskowe na terenie Zamku Starego rzucają nowe światło na wczesnośredniowieczne losy i kulturę północno-wschodniej Rzeczypospolitej.

Najnowsze wykopaliska

Wydobyte na powierzchnię ruiny stanowią taką rewelację, że należy zająć się niemi szczegółowiej.

Oto co pisze p. Jodkowski:

Odkryto „bruk z czasów Batorego, zachowany na głębokości 2 m. poniżej dzisiejszego poziomu dziedzińca zamkowego, ułożony na gotyckich gruzach, poniżej których odnaleziono skład kul kamiennych o średnicy około 40 cm… Tamże został znaleziony pieniążek srebrny Witolda.

Nieco niżej zachowały się resztki zabudowań drewnianych, sięgających co najmniej IX-X w. aż do połowy XIII w.

Są to piętrzące się resztki najrozmaitszych budowli. W północnej części terenu, zajętego resztkami budowli drewnianych, przebija spaloną podłogę ostrokół z chodnikiem – pozostałość wewnętrznego obwarowania grodu grodzieńskiemu, biegnący równolegle do świątyni z cegły, która w okresie istnienia ostrokołu już była w ruinie, i kaplicy zamkowej z drugiej połowy XIII w., wzniesionej na ruinach nieznanej dotychczas świątyni z XI w.

Powyżej ostrokołu istniały zabudowania gospodarcze: śpichlerz zbożowy, w którym znaleziono znaczne ilości ziarn spalonego zboża (więcej żyta, niż pszenicy), narzędzia rolnicze (sierp, motyka i in.), żarna kamienne, a nawet skarbczyk ze stopami srebra.

… W niższych warstwach, zalegających wgłąb na 2,5 m. (co najmniej), dało się zauważyć zaleganie warstw kory brzozowej, jakby dzielącej resztki drewnianych zabudowań zwęglonych, pochodzących z szeregu wieków…

Gdy następowały katastrofy wojenne, połączone z pożogą, prawdopodobnie nie rozgrzebywano zgliszcz, lecz naprędce wznoszono nowe budowle i tylko dzięki tym okolicznościom mogły zachować się rozmaite odpadki kuchenne i prace codziennej na wczesnohistorycznym grodzie grodzieńskim oraz rozmaite przedmioty, nawet większe stopy srebra, (grzywien czyli sztabek?), nie wyliczając mnóstwa ułamków bransoletek szklanych paciorków, ułamków bransolet i metalowych zapinek, grzebieni – głównie w warstwach…, pochodzących z IX-XI w…

Z zabawek dziecinnych zasługuje na uwagę mieczyk drewniany, wzorowany na mieczu normańskim…

Zachowane resztki zabudowań drewnianych pochodzą głównie z okresu panowania Litwy, mniej z okresu warego-ruskiego, gdy na górze Zamkowej istniał szereg budowli wzniesionych z cegły.

Udzielny książę grodzieński mieszkał w murowanym „teremie", wzniesionym z płaskiej cegły, ozdobionej reljefowemi znakami…

Zachowała się tylko prawdopodobnie połowa „teremu" w dolnej partji murów… Prawie połowa tego budynku została rozebrana (od strony Niemna), gdy za Witolda były wzniesione mury obwodowe. W każdym razie mury te były użytkowane jeszcze w XIII lub nawet XIV w…

„Terem" wzniesiono w XI lub w XII w., w każdym bądź razie później, a niżeli świątynię murowaną, odkrytą w jego pobliżu…

… Znaleziono tu kilkanaście przęślików z różowego łupku kaolinowego, gliniane ciężarki do sieci, szczypczyki, groty do strzał, nożyczki żelazne, znaczną ilość ułamków bransolet z kolorowego szkła sznurowo kręconego i gładkich, kawałek lnianej tkaniny deseniowej i kule kamienne…

Zachowały się nawet wrzeciona drewniane.

Brak śladów centralnego założenia i apsyd – a głównie wykopaliska utwierdziły w przekonaniu, że odkryty budynek mógł być tylko „teremem" książęcym, gdy Grodno było stolicą udzielnego księstwa warego-ruskiego.

Zewnątrz i wewnątrz budynku znaleziono mnóstwo ułamków płytek majolikowych, z rozmaitych czasów pochodzących i o różnobarwnej polewie, jakiemi ozdobione są zewnątrz nury świątyni na Kołoży.

… W pobliżu „teremu"… na głębokości około 4 m. udało się stwierdzić istnienie znacznych wymiarów budowli, wzniesionej z płaskiej cegły, ozdobionej jak i świątynia na Kołoży (również „terem"), gładzonemu głazami narzutowemi, jednakże o wiele większych wymiarach, aniżeli są zachowane w murach świątyni na Kołozy i „teremu" książęcego.

Ściany zewnątrz są podzielone pilastrami…

W dolnej partji murów wewnątrz i w gruzach nazewnątrz znaleziono znaczną ilość fragmentów i całych płytek majolikowych o jednobarwnej polewie, jednakże o wymiarze i kształtach odmiennych, aniżeli te, które były odnalezione w gruzach u „teremu" książęgo o zachowały się w świątyni na Kołoży. Różnorodne typy tafelek wskazują na o wiele bogatsze przyozdobienie świątyni zamkowej, niźli kołoskiej. A więc świątynia ta była niezawodnie katedralną, książęcą, natomiast na Kołoży, czyli przedgrodziu, sprawowała rolę przedniej twierdzy i być może była od początku swego istnienia klasztorną.

Odnośnie datowania świątyni należy… przypuszczać, iż mogła ona powstać w XI w.

W gruzach wewnątrz świątyni znaleziono znaczną ilość ułamków garnków akustycznych czyli głośników (rezonatorów), których wielka ilość zachowała się w murach świątyni na Kołoży.

…okazały się szkielety na wpół zwęglone jej, być może, obrońców, czy też ofiar nagłej, nieoczekiwanej katastrofy, ponieważ mnóstwo zwęglonych przedmiotów wskazuje na wielką katastrofę…

Wszystko w tej świątyni przemawia o bardzo wysokiej kulturze jej twórców, z wyjątkiem lichej zaprawy wapiennej, która dziś niezmiernie utrudnia zakonserwowanie tych rewelacyjnych murów zabytkowych. Znaleziona natomiast w pobliżu murów świątyni „łezka" od polewy zielonej pozwala przypuszczać, że majolika, użyta do przyozdobienia murów świątyni (jak również być może i świątyni kołoskiej) powstała w Grodnie, które niezawodnie było ośrodkiem nieznanej dotychczas sztuki i kultury nad prastarym Niemnem.

Znalezione poniżej fundamentów „teremu" ślady zabudowań drewnianych, jak również poniżej poziomu, na którym wzniesione były mury świątyni z XI w., pozwala przypuszczać, że gród grodzieński nie powstał odrazu, lecz o wiele wieków wcześniej, aniżeli dotychczas sądzono….

Jak wiadomo, w IX – X w. głód zmusił Normanów do zapuszczania się od Bałtyku w głąb krajów dolinami rzek. Już w 852 r. oblegali gród Apulję na Żmudzi… Musieli ci Normanowie dotrzeć do Grodna wcześniej, aniżeli rozpoczęła się ekspansja państwa warego-ruskiego od strony Kijowa…

Kultura nad Niemnem musiała się rozwijać powoli. Musiało istnieć podłoże dla chrześcijaństwa, jak ono istniało w Kijowie, znanego wcześniej Normanom, niżli Rusi kijowskiej, i tylko w tych warunkach mogły powstać tak monumentalne budowle, jakie nam się udało odkryć w Grodnie na górze Zamkowej i świątynia na Kołoży…

Gród powstawał na prawym wyniosłym brzegu Niemna, z którego wspaniały widok roztacza się szeroko, sięgając niemal doliny rz. Biebrzy, gdzie grasowały szczepy pogańskie Jadźwingów i Sudawczyków, chociaż na ich terenie odwieczna ekspansja lechicka (Mazurów)sięgała na północ od Grodna aż do Czarnej Hańczy – i niezawodnie Grodna.

Gdy Litwini (najprawdopodobniej około 1190 r.) zajęli Grodno, zaczyna się nowy okres… Między „teremem" książęcym, a świątynią z XI w. zachowały się resztki zabudowań drewnianych, głównie pochodzących z okresu litewskiego Grodna… Wykopaliska tak znalezione wymownie świadczą o katasrofalnem zaginięciu kultury dawnej…

Gdy świątynia z XI w. już była w ruinie, wydobyto z niej znaczną część głazów z jedną stroną gładzoną, które zdobiły zewnątrz mury świątyni i ułożono u murów świątyni. Na tych głazach i obok znaleziono stosy rogów rozmaitych zwierząt: łosi, jeleni, kozłów – sarn i żubrów, jak również kości zwierzęcych.

Wyjątkowy układ głazów przemawia za ich obrzędowem ułożeniem… czyli mogły one służyć pogańskiej Litwie za kamienie ofiarne – u ruin chrześcijańskiej świątyni.

…na gruzach, któremi wypełnione jest wnętrze świątyni z XI w., okazały się ruiny innej, nieznanej dotychczas świątyni mniejszej i późniejszej – kaplicy zamkowej.

Kaplica ta prawie kwadratowa w rzucie poziomym, z jedną apsydą półokrągłą od strony wschodniej, wzniesiona została częściowo z rozbiórki świątyni z XI w., „teremu" książęcego i świątyni kołoskiej…

Stan jej zaraz po wybudowaniu musiał być fatalny…

Kaplica zamkowa mogła powstać najwcześniej w połowie XIII w. i istniała zaledwie kilkadziesiąt lat. Jest ona jedynym zabytkiem z okresu przejściowego od romanizmu do gotyku na terenie ziem północno-wschodnich Rzeczypospolitej, przytem z okresu pogańskiego Litwy.

Trudno ustalić… dla kogo, czy też przez kogo, została wzniesiona. Mogła stanąć dla Marty, żony Mindowga, która była chrześcijanką, czy też dla Wita, dominikanina, wyświęconego w Polsce, jako biskupa dla Litwy, który brał udział w chrzcie Mindowga… Faktem jednakże jest, że wkrótce po wybudowaniu kaplica ta została dostosowana do obrządku wschodniego, co mógł uczynić tylko Wojszełk, syn Mindowga, który wrócił z nieudanej wyprawy na wyspę Athos, jako wyznawca obrządku wschodniego…

Dokoła świątyni istniał cmentarzyk… Znaleziono około 30 szkieletów (w jednej czaszce tkwi grot żelazny).

…Dalsze prace wykopaliskowe na terenie Królewskiego Zamku Stefana Batorego w Grodnie mogą rzucić jeszcze wiele światła na urządzenie grodu grodzieńskiego we wczesnem średniowieczu, jak również w okresie walk z Rusią Halicką i krzyżakami, aż do czasów Witolda"…*

A więc Normanowie wprowadzili na tych ziemiach chrześcijaństwo wcześniej, aniżeli plemiona warego-ruskie, nacierające ze wschodu.

cdn.

Redakcja Głosu









Tysiące grodnian przeszło w procesji Bożego Ciała

Wielotysięczna demonstracja przywiązania grodnian do wiary katolickiej odbyła się 30 maja w Grodnie.

Tego dnia Kościół Rzymskokatolicki obchodził Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa (potocznie – święto Bożego Ciała), a grodnianie masowo stawili się na zaproszenie biskupa grodzieńskiego Aleksandra Kaszkiewicza, aby wziąć udział w uroczystej procesji, która przeszła ulicami miasta.

Według oceny diecezji grodzieńskiej w procesji za monstrancją z Najświętszym Sakramentem, zatrzymującej się przy czterech ołtarzach, przygotowanych zawczasu przy najważniejszych grodzieńskich świątyniach – katedrą, a także pobrygidzkim, pobernardyńskim oraz franciszkańskim kościołach – przeszło kilka tysięcy ludzi. Dla nich udział w uroczystości stał się „okazją, aby zaprosić Jezusa do obecności w ich życiu, a także publicznie i bez lęku potwierdzić Jego panowanie nad ich życiem".

Udział w uroczystości Ciała i Krwi Chrystusa ma przypominać jej uczestnikom, że „powinni być żywą monstrancją Chrystusa, powinni stawać się chlebem i winem, zasilającymi otaczający świat mocą swojej wiary" – czytamy na portalu diecezji grodzieńskiej Grodnensis.by.

Mszę świętą, która poprzedziła procesję Bożego Ciała ulicami miasta, poprowadził biskup grodzieński Aleksander Kaszkiewicz , a koncelebrował nabożeństwo biskup koadiutor Włodzimierz Hulaj wspólnie z licznie zgromadzonym na uroczystości duchowieństwem parafii katolickich Grodna i okolic.

EK/Grodnensis.by

Marianna Biernacka – patronka teściowych

13 czerwca 1999 roku papież Jan Paweł II beatyfikował w Warszawie, podczas podróży apostolskiej do Polski, 108. polskich męczenników, zamordowanych w czasie II wojny światowej z nienawiści do wiary. Wśród wyniesionych na ołtarze znalazła się Marianna Biernacka – męczennica z Naumowicz koło Grodna, której kult rozwija na Grodzieńszczyźnie m.in. ksiądz redaktor Jerzy Martinowicz, rzecznik prasowy Diecezji Grodzieńskiej i redaktor naczelny diecezjalnej gazety „Słowo Życia".



Msze św. odpustową celebrował w parafii pw. Błogosławionej Marianny Biernackiej sam biskup grodzieński Aleksander Kaszkiewicz

Ksiądz Jerzy Martinowicz jest ponadto proboszczem grodzieńskiej parafii, której patronką jest błogosławiona Marianna Biernacka.

Parafianie na czele z proboszczem budują w grodzie nad Niemnem pierwszy w świecie kościół parafialny pod wezwaniem patronki teściowych i życia nienarodzonego. W prowizorycznym namiocie wzniesionym na placu budowli świątyni odbyła się 12 czerwca z okazji 25-lecia beatyfikacji Marianny Biernackiej, parafialna uroczystość odpustowa, której przewodniczył sam biskup grodzieński Aleksander Kaszkiewicz.

Podczas odpustowej Mszy świętej parafianie modlili się w intencji szczęśliwego zakończenia budowy kościoła pw. błogosławionej Marianny Biernackiej, prosząc Boga o łaski dla wszystkich, kto wspiera wspólnotę parafialną pracą, datkami oraz modlitwą.

„Niech patronka naszej parafii zawsze pomaga nam prowadzić takie życie, w którym znaczenie ma jeszcze ktoś oprócz nas samych i ten ktoś niech będzie nawet ważniejszy od nas samych" – napisał na Facebooku, we wpisie z okazji rocznicy beatyfikacji Marianny Biernackiej, ksiądz proboszcz Jerzy Martinowicz.

Ksiądz Jerzy prowadzi na platformie internetowej Zrzutka.pl zbiórkę datków na budowę pierwszej w świecie świątyni, której patronuje błogosławiona Marianna Biernacka.

W 25. rocznicę beatyfikacji błogosławionej Marianny Biernackiej pragniemy przypomnieć historię życia i męczeńskiej śmierci patronki teściowych i nienarodzonego życia:

Marianna Biernacka z domu Czokało urodziła się w 1888 roku w Lipsku nad Biebrzą. Jej rodzina osiedlona tam od pokoleń najprawdopodobniej była wyznania grekokatolickiego. Nie zachowała się metryka chrztu błogosławionej, ale w tym czasie wielu unitów było chrzczonych bez kapłana i nie sporządzano przy tym stosownej dokumentacji. O tym, że Marianna była ochrzczona i wierząca świadczy fakt zawarcia przez nią sakramentu małżeństwa w kościele katolickim w Krasnymborze. Wyszła za mąż za miejscowego chłopa Ludwika Biernackiego.

Marianna i Ludwik byli jedną z bogatszych rodzin w okolicy. Mieli prawie 20 hektarów dobrej, urodzajnej ziemi, hodowali bydło. Doczekali się sześciorga dzieci, ale przeżyło tylko dwoje z nich. Gdy dzieci dorośli, Biernaccy podzielili gospodarstwo na pół. Tak, by i córka i syn mieli z czego żyć.

Marianna, po śmierci męża, zamieszkała u syna Stanisława. Ten ożenił się z Anną, młodą dziewczyną, pochodzącą z lipskiej kolonii.

– Żyliśmy bardzo skromnie, jedliśmy z jednej miski, ale nigdy nie kłóciliśmy się – wspominała nieżyjąca już Anna. – Teściowa była bardzo religijną kobietą, dużo się modliła.



Błogosławiona Marianna Biernacka



Biskup Aleksander Kaszkiewicz pokazuje portret bl. Marianny Biernackiej narysowany przez dzieci

Rodzinną sielankę przerwały wojenne zawieruchy. Za czasów sowieckiej okupacji Stanisław był oskarżony, na podstawie zeznań sąsiada, o nielegalny wywóz drewna. Na próżno tłumaczył, że zabrał je ze swego lasu i tylko tyle, co było można. Stanisława skazano na dwa lata robót w głębi Rosji. Przed wywózką uratowała go Marianna. Kobieta zebrała i oddała niemal wszystkie oszczędności dla sowieckiego adwokata, błagając, by ratował syna. Było warto. Stanisław wrócił do domu.

Epizod ze skazaniem Stanisława Biernackiego nie był najtragiczniejszym wydarzeniem, jakie napotkało jego rodzinę.

Pierwszego lipca 1943 roku w Lipsku nad Biebrzą Niemcy rozpoczęli aresztowania ludności cywilnej według wcześniej przygotowanej listy. Był to odwet za działalność partyzantów w Puszczy Augustowskiej i zabicie przez nich niemieckiego policjanta. Na liście widniało nazwisko syna i synowej Marianny Biernackiej.

Gdy z rana Niemcy zaczęli się dobijać do drzwi rodziny Biernackich, synowa Marianny, Anna, będąca w zaawansowanej ciąży, tuliła dwuletnią córeczkę. Syn Stanisław próbował bezskutecznie uciec przez okno. Podczas aresztowania Marianna padła do nóg esesmana i błagała go, aby pozwolił jej pójść do więzienia zamiast ciężarnej synowej: „Panie, a gdzie ona pójdzie? Ulitujcie się, tu jedno dziecko, a drugie za dwa tygodnie na świat ma przyjść – pójdę za nią".

Niemiec zgodził się na tę zamianę. Wszystkich aresztowanych, wśród których był również syn Marianny Stanisław, załadowano do ciężarówek i wywieziono do więzienia w Grodnie.

Marianna przekazała z więzienia zaszyty w rękawie list, w którym prosiła, aby przysłać jej poduszkę i różaniec. Nie wiadomo, czy ta przesyłka do niej trafiła; córka Marianny próbowała się zobaczyć z bratem i matką w więzieniu, ale jej się to nie udało.

W dniu 13 lipca 1943 roku Niemcy rozstrzelali Mariannę Biernacką i jej syna Stanisława razem z pozostałymi 48 mieszkańcami Lipska, wyznaczonymi na zagładę w ramach odwetu za śmierć policjanta. Egzekucji dokonano na fortach za wsią Naumowicze pod Grodnem. Córka Leokadia, która wraz z towarzyszką udała się, aby odnaleźć miejsce kaźni, stała się mimowolnym świadkiem kolejnych niemieckich zbrodni. Ukryte w zbożu, widziały wyprowadzanych z ciężarówek więźniów, mordowanych później pojedynczym strzałem.

Historia męczeńskiej śmierci poniesionej za synową i jej nienarodzone dziecko, stała się znana Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II, który w 1999 roku wyniósł Mariannę Biernacką, na ołtarze, ogłaszając błogosławioną męczennicą Kościoła Katolickiego.

Ojciec Święty, w homilii wygłoszonej podczas uroczystości beatyfikacyjnej w Warszawie, mówił: „Świętujemy zwycięstwo tych, którzy w naszym stuleciu oddali życie dla Chrystusa, oddali życie doczesne, aby posiąść je na wieki w Jego chwale. Słusznie zatem prosimy, abyśmy za ich przykładem wiernie podążali za Chrystusem".

Beatyfikacja przyniosła wzrost zainteresowania jej życiem nie tylko w diecezji ełckiej, ale także w całej Polsce i poza jej granicami. Coraz więcej kobiet, zwłaszcza wdów, teściowych i synowych, zwraca się do niej, jako do swej patronki i orędowniczki.

Kult Marianny Biernackiej już dawno wyszedł poza jej rodzinną miejscowość – Lipsk nad Biebrzą, a nawet poza diecezję ełcką, która od kilku lat organizuje w lipcu, w rocznice śmierci Błogosławionej Marianny Biernackiej, w jej rodzinnej miejscowości diecezjalny zjazd teściowych. Od końca 2019 roku w Grodnie na Białorusi działa parafia pw. Błogosławionej Marianny Biernackiej, której proboszcz ksiądz Jerzy Martinowicz zbiera na platformie internetowej Zrzutka.pl datki na budowę pierwszej w świecie świątyni, której patronuje błogosławiona Marianna Biernacka.

Irena Zawadzka

Pogrzeb Ojca Polskiej Opery Narodowej

4 czerwca 1872 roku zmarł Stanisław Moniuszko. Pogrzeb kompozytora, w którego twórczości dominowała tematyka narodowa, stał się patriotyczną manifestacją, w której udział wzięło kilkadziesiąt tysięcy osób.

Stanisław Moniuszko urodził się 5 maja 1819 roku w majątku Ubiel koło Mińska, w polskiej rodzinie szlacheckiej o patriotycznych tradycjach. Jego ojciec Czesław Moniuszko, herbu Krzywda (1790-1870) – uczestniczył w kampanii napoleońskiej 1812 roku, rysownik i literat-kronikarz. Matka Elżbieta Maria Moniuszko (z domu Madżarska, z pochodzenia węgierka) (1841-1891) – podobnie grała na klawikordzie i ładnie śpiewała. To właśnie matka zaszczepiła małemu Stanisławowi miłość do muzyki.

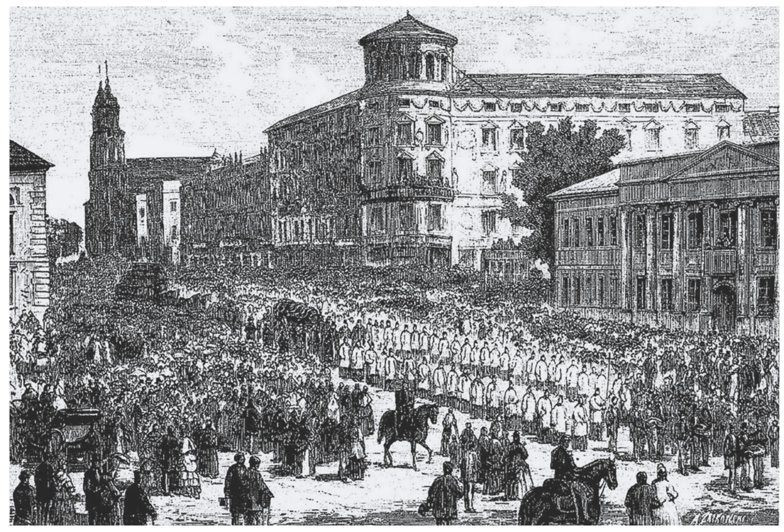
W dzieciństwie nasz bohater brał również udział w przedstawieniach amatorskich organizowanych przez swojego stryja Józefa Moniuszko. Wpływ tego widać w jego wczesnych utworach dramatycznych, m.in. „Nocleg w Apeninach", „Ideał", „Loteria". „Nawiązywał w nich do uprawianych w Polsce od końca XVIII wieku wodewilów, komedioopery i singspielu, w których muzyka ograniczała się w zasadzie do uwertury oraz kilku ustępów solowych i chóralnych" – napisała Małgorzata Kowalska, autorka „ABC historii muzyki".

Do historii Moniuszko przeszedł jako ojciec polskiej opery narodowej. Do oper narodowych zaliczane są „Straszny dwór", „Hrabina", „Verbum nobile" (Szlacheckie słowo) oraz „Flis".

Jego dojrzałą twórczość operową o tematyce narodowej otwiera „Halka" do libretta Włodzimierza Wolskiego, skomponowana w latach 1846-1847. Pierwszy raz została wystawiona w Wilnie w 1848 roku, dopatrywano się wówczas w niej nawiązań do buntów chłopów, które nie mogły być pokazane w tym dziele wprost ze względu na cenzurę. 10 lat później kompozytor zaprezentował dłuższą, bo czteroaktową, wersję „Halki" w Warszawie, dodał m.in. poloneza, tańce góralskie i najsłynniejsze arie, Jontka – „Szumią jodły na gór szczycie" i Halki – „Gdybym rannym słonkiem". Dopiero ta wersja, którą pokazał 1 stycznia 1858 roku w Teatrze Wielkim, przyniosła mu wielki sukces. Wystawienie czteroaktowej wersji „Halki" zostało docenione przez dyrektora teatrów rządowych. Moniuszko otrzymał nominację na stanowisko dyrygenta i dyrektora opery w warszawskim Teatrze Wielkim. Pozwoliło mu to na coroczne wystawianie premier swoich dzieł.



Stanisław Moniuszko, ikonografia Adolphe'a Lafosse'a



Orszak Pogrzebowy śp. Stanisława Moniuszki w dniu 7 czerwca 1872 roku. Rysunek z natury Henryka Pillati

W 1858 roku przygotował „Flisa", w 1860 wystawił „Hrabinę", a w 1861 roku „Verbum nobile". W 1865 roku odbyła się premiera „Strasznego dworu".

Inne znane dzieła Moniuszki to cztery „Litanie ostrobramskie" (1843-1855), „Widma" (do tekstu II części „Dziadów" Adama Mickiewicza) (ok. 1852), „Sonety krymskie" (do tekstu wybranych 8 sonetów Mickiewicza) (1867), Uwertura „Bajka" (1848).

Manifestacja narodowa na pogrzebie

O okolicznościach śmierci kompozytora pisała w swoim artykule Agnieszka Topolska:

„4 czerwca 1872 roku Stanisław Moniuszko wstał, jak zwykle, bardzo wcześnie. Poszedł prawdopodobnie na mszę do Wizytek, a potem być może do cukierni Kocha, gdzie zwykł był pijać herbatę. Wiadomo, że poszukiwano go w Instytucie Muzycznym, gdzie miał wystawić świadectwa ukończenia kursu harmonii. Nie pojawił się na czas w Instytucie, do teatru, gdzie trwały przygotowania do premiery Fausta Gounoda zajrzał ponoć tylko na chwilę. Faktem jest, że przed południem, wszyscy wskazują na godz. 10.00, zasłabł na schodach swego domu przy Mazowieckiej 3 w Warszawie. Zawołani lekarze nie mogli dojść ze sobą do porozumienia. Proponowano upuszczenie krwi, inni chcieli stawiać bańki, a jego najbliższy lekarz nalegał po prostu na odpoczynek. Po lekkim oprzytomnieniu w okolicach wieczora kompozytor zmarł. Diagnoza: atak serca. Była godz. 18.00".

Pogrzeb kompozytora odbył się 7 czerwca i stał się demonstracją patriotyczną. Przybyło na nią kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców Warszawy. Msza św. żałobna odbyła się w kościele Świętego Krzyża. Po Mszy św. trumnę niósł prezes dyrekcji warszawskich teatrów rządowych Sergiusz Muchanow, a następnie pracownicy teatru. Żałobnicy szli Krakowskim Przedmieściem i ulicą Senatorską. Przed gmachem Teatru Wielkiego wykonano marsz żałobny z wplecionymi motywami z „Halki". Później trumnę niesiono ulicami Bielańską i Nalewki na cmentarz. Tam przemawiał pisarz i przyjaciel Moniuszki – Jan Chęciński, autor m.in. libretta do „Strasznego dworu". Trwający cztery godziny przemarsz zgromadził ok. 60, 80 lub nawet 100 tys. warszawiaków, którzy odprowadzili zwłoki artysty na Cmentarz Powązkowski.

Maria Kalergis, żona prezesa Warszawskich Teatrów Rządowych, Sergiusza Muchanowa, i wieloletnia dobrodziejka Moniuszki pisała do córki w kilka dni po tym wydarzeniu:

„Biskup Baranowski przybył z Lublina dla celebrowania uroczystej mszy, śpiewano „Requiem" Moniuszki, tak pięknie i przejmująco, że artyści, którzy zresztą przeszli samych siebie, płakali na próbach. Rektor uniwersytetu zawiesił wykłady, aby studenci mogli pójść w kondukcie za tym, który im tyle pomagał; dzieci i starcy, uczniowie szkół, Towarzystwo Muzyczne, zarząd konserwatorium, wszyscy wzruszeni, niosąc wieńce otwierali olbrzymi pochód, który przez cztery godziny szedł na cmentarz. Serge (Sergiusz Muchanow – red.), blady i poruszony, niósł trumnę najpierw z generałem Krasnokuckim, następnie z pracownikami teatru. Na placu Teatralnym zatrzymano się, orkiestra odegrała marsza skomponowanego na tę okoliczność z najbardziej popularnych motywów „Halki". Wszyscy wybuchnęli płaczem. Biskup w otoczeniu 30 księży, szedł aż na cmentarz. Tam reżyser (Jan Chęciński – red.) wygłosił wspaniałą mowę, chwytającą za serce, pełną uczucia. Tłum rozebrał kwiaty i liście z wszystkich wieńców. A biedną panią Moniuszko trzeba było odwieźć zemdloną. Policja nie miała nic do roboty i zachowała się z wzorowym taktem. Studenci utrzymywali porządek tworząc łańcuch. Było 60 000 osób. Ludzkość składa dowody zrozumienia, gdy rozpoznaje, że jej prawdziwymi dobroczyńcami są ludzie, którzy wzbogacają ją w sferze ideałów".

Agnieszka Topolska/wikipedia.org

Jan Czeczot – filomata, poeta, przyjaciel Mickiewicza

24 czerwca, przypada 228. rocznica urodzin Jana Czeczota, poety, popularyzatora kultury ludowej – polskiej i białoruskiej, zasłużonego folklorysty, tłumacza, przyjaciela Adama Mickiewicza.

W 1820 roku Adam Mickiewicz, podkreślając szczerą sympatię, jaką żywił do Jana Czeczota, wołał w jednym ze swych wierszyków filomackich Któż nad ciebie, któż nad Janka. W 1822 roku w dedykacji pierwszego tomu Poezij wieszcz wymienił nazwisko serdecznego przyjaciela jako pierwsze. Po latach, w jednym z listów pisanych w 1855 roku przywołał go jako bohatera powtarzającego się snu: Czeczot miał Mickiewicza w tym śnie, błądząc po miasteczku, nieustannie szukać i nie móc odnaleźć. „Sen ten powtórzył się kilkanaście razy, aż doszła wiadomość o jego zgonie i on mi ostatni raz pokazał się, jak gdyby zapraszające mię do siebie" – pisał Mickiewicz, który zmarł nieco ponad dwa miesiące później, licząc od daty cytowanego tu listu adresowanego do Tomasza Zana.

Mickiewicz był w życiu Czeczota postacią wyjątkową. Podkreślają to wszystkie biografie twórcy Prząśniczki (pieśń na słowa Jana Czeczota, do której muzykę napisał Stanisław Moniuszko – red.). Przyjaźń z wieszczem zadecydowała, że został on zapamiętany przede wszystkim jako „najdawniejszy i najpoufalszy" z przyjaciół Mickiewicza. Pamięć ta przysłoniła do dziś w całości nie wydany bogaty dorobek literacki Czeczota oraz jego wielkie zasługi dla badań etnograficznych oraz w zakresie ludoznawstwa. Twórczość folklorystyczna filomatów, zwłaszcza Czeczota, odegrała kluczową rolę w formułowaniu się prądu romantycznego, a jego nazwisko powinno być wymieniane obok wybitnych przedstawicieli polskiej i słowiańskiej folklorystyki, takich jak Zorian Dołęga Chodakowski i Kazimierz Władysław Wóycicki.



Pomnik Jana Czeczota w Koreliczach



Grób Jana Czeczota na cmentarzu w Rotnicy (obecnie część Druskienik)

Jan Antoni Czeczot (1796-1847) – filomata, poeta, tłumacz i etnograf, urodził się 24 czerwca 1796 roku, w miejscowości Maluszyce (parafia worończańska) niedaleko Płużyn i Świtezi.

Pochodził z drobnej szlachty. Rodzicami jego byli: rotmistrz nowogródzki, Tadeusz (syn Jana Józefa), herbu Ostoja, rządca majątku hrabiego Antoniego Tyzenhauza (1733-1785) i matka – Klara z Haciskich.

Przyszły poeta kształcił się w Nowogródku – w powiatowej szkole dominikańskiej. To właśnie tam zawarł serdeczną przyjaźń z Adamem Mickiewiczem. Studiował na Cesarskim Uniwersytecie Wileńskim – przerwał studia najprawdopodobniej z powodów finansowych, po czym został pisarzem w zarządzie majątków Radziwiłłów.

W czerwcu 1819 roku Jan Czeczot został przyjęty jako członek korespondent do wileńskiego Towarzystwa Filomatów. W gronie filomatów Czeczot zjednał sobie powszechną miłość. Był bardzo lubiany i ceniony przez kolegów; w czasie swego pobytu w Wilnie. Oto jak go wspominał po latach Ignacy Domeyko (1802-1889), także filomata – „Żywy, tkliwy, wesoły, bratający się ze wszystkimi, prosty i poufały również z najmłodszymi, jak i najznacznejszymi, śpiewny, czuły na wszelkie wrażenia, prawdziwie wieśniaczej natury, a przy tym pobożny i dobry katolik…".

Specjalnością Czeczota były piosenki białoruskie, składane okolicznościowo na wzór pieśni ludowych, a niektóre z nich (Sztoż my waszeci skażem… i in.) weszły do stałego repertuaru filomackich zebrań towarzyskich. Porywał się też i na twórczość wyższego rzędu. Zachowało się w archiwum filomatów kilkanaście jego utworów: anakreontyków, dum, od „śpiewów", w stylu Kniaźnina, Niemcewicza, to znów Pindara czy Osjana; jest nawet libretto operetki Małgorzata z Zembocina. Spora część anakreontyków i śpiewów zaginęła. Napisał też około 10 ballad, z czego również drobna część zaledwie ocalała. Niektóre z nich związane są tematycznie z mickiewiczowskimi (Świtezią). Mickiewicz cenił dość wysoko utwory przyjaciela.

Aresztowany 10 września 1823 roku, mimo poręczeń Wawrzyńca Puttkamera uwięziony przy kościele św. Kazimierza, a potem w klasztorze franciszkanów. W procesie filareckim za „publikowanie szkodliwych zamiarów w wierszach i mowach" skazany został na 6 miesięcy twierdzy i na bezterminowe zesłanie w głąb Rosji.

W nagrodę za znakomite opracowanie ustawy dla nawigacji po berezyńskim systemie wodnym zezwolono mu powrócić na Litwę. Przez trzy lata (1841–1843) po powrocie z zesłania był bibliotekarzem u hrabiego Adama Chreptowicza w Szczorsach.

Po śmierci hrabiego przeniósł się na Witebszczyznę, gdzie zaczął zbierać pieśni ludowe białoruskie „Znad Niemna i Dźwiny", które tłumaczył i wydawał tomikami w latach 1837-1846 pt. Piosnki wieśniacze. W dodatkowym tomie szóstym pomieścił pewną część pieśni oryginalnych w języku białoruskim (jak on nazywał: sławianokrewickim) i próbował dać gramatykę tego języka.

Jesienią 1846 roku Jan Czeczot, już mocno schorowany, przeniósł się do Wolnej, majątku Rafała Śliźnia. Dla poratowania zdrowia zalecono mu pobyt w Druskiennikach, dokąd udał się w 1847 roku. Tam zmarł w sierpniu w 1847 w wieku 51 lat. Obecny przy poecie w ostatnich chwilach Józef Ignacy Kraszewski poświęcił mu wiersz „Na śmierć Jana Czeczota", następnie opisał okoliczności zgonu twórcy „Pieśni wieśniaczych" w broszurce pt. „Druskienniki, szkic literacko-lekarski". Poetę pochowano na cmentarzu we wsi Rokitnica. Na wystawionym kilka lat później granitowym pomniku znalazło się epitafium autorstwa Edwarda Odyńca, które trafnie streszcza życie Jana Czeczota. Początek brzmi następująco:

Młodość poświęcił pracy dla nauki i cnoty, / Wiek męski przetrwał mężnie w próbach i cierpieniu, /Miłość Boga i braci – treść jego istoty, /Cały ciąg życia jego – droga ku zbawieniu.

Jan Czeczot zasługuje na trwałe miejsce w kulturze polskiej. Winien zostać zapamiętany jako polski poeta, popularyzator ludowej kultury polskiej i białoruskiej, zasłużony folklorysta, tłumacz, przyjaciel Adama Mickiewicza, sekretarz Towarzystwa Filomatycznego i w najlepszym tego słowa znaczeniu, jeden z reprezentantów znakomitego pokolenia, które zainaugurowało polski romantyzm.

Adolf Gorzkowski

Powstało muzeum parafialne z ekspozycją o ks. Bobiczu

Parafia pod wezwaniem świętych apostołów Piotra i Pawła w Iwiu ma ponad 500-letnią historię, która jednak wciąż nie została do końca zbadana i, niestety, najczęściej nie jest znana miejscowym wyznawcom wiary katolickiej. Niewielu mieszkańców Iwia pamięta o proboszczu parafii z lat 1930-1944 księdzu Ildefonsie Bobiczu, katolickim uczonym teologu, kaznodziei i katechecie, który wniósł znaczny wkład w zbadanie i udokumentowanie dziejów parafii w Iwiu i samego kresowego miasta.



Muzeum parafialne mieści się w pomieszczeniu dawnego klasztoru Bernardynów



W ekspozycji Muzeum znalazły się przedmioty liturgiczne



Ksiądz Ildefons Bobicz



Zdjęcie ks. Ildefonsa Bobicza (po lewej) z parafianami

Na początku czerwca próbę naprawienia niesprawiedliwości dziejowej i upamiętnienia ks. Ildefonsa Bobicza podjęła wiejska parafia świętych apostołów Piotra i Pawła we współpracy z miejscowym Muzeum Kultur Narodowych.

Pomysł założenia muzeum parafialnego w Iwiu należy do wieloletniego proboszcza miejscowego kościoła św. apostołów Piotra i Pawła, nieodżałowanej pamięci księdza Jana Gaweckiego, zmarłego 20 lutego tego roku.

To w znacznej mierze dzięki pracy badawczej śp. księdza Jana Gaweckiego parafialny komitet kościelny jest w posiadaniu wielu artefaktów, eksponatów, historycznych i krajoznawczych opracowań, stanowiących bogactwo zbiorów otwartego na początku czerwca muzeum parafialnego.

Zapoczątkowane przez księdza Jana dokumentowanie dziejów parafii oraz zbieranie, zabezpieczanie i konserwowanie eksponatów do przyszłego muzeum parafii realizowali konsekwentnie, również po zsyłce wieloletniego proboszcza z Iwia do odległej parafii w podgrodzieńskiej Przewałce, iwiejscy historycy, krajoznawcy oraz tak zwani „prości parafianie", stający się z dnia na dzień pasjonatami lokalnej historii.

Otwarte w pierwszych dniach czerwca tego roku muzeum parafialne mieści się w jednym z pomieszczeń dawnego klasztoru Bernardynów. To tutaj w latach 30. minionego stulecia mieściła się kancelaria parafialna, w której pracował ówczesny proboszcz – ksiądz Ildefons Bobicz piszący tutaj m.in. monografię o dziejach miejscowej parafii oraz wygłaszane w miejscowym kościele kazania, zaliczane do wybitnych dzieł katolickiej literatury katechetycznej.

Tematyka muzeum będzie bardzo bogata. W ekspozycji znalazły się przedmioty liturgiczne (ornaty, kielich, trybularz, świeczniki itp.), elementy wyposażenia wnętrz z XVIII stulecia, a także unikatowe fotografie, księgi metrykalne z okresu międzywojennego oraz powojennego.

Znaczna część ekspozycji muzeum parafialnego w Iwiu będzie poświęcona księdzu Ildefonsowi Bobiczowi. Przedwojenny proboszcz iwiejskii był nie tylko utalentowanym pisarzem, tłumaczem i teologiem, mającym tytuł naukowy doktora filozofii. Był on także gorliwym zwolennikiem wprowadzania do kościoła języka białoruskiego, na który tłumaczył swoje prace teologiczne i katechetyczne, które wydawał w formie książkowej. Rękopisy i książki autorstwa ks. Ildefonsa Bobicza stanowią znaczną część zbiorów parafialnego muzeum oraz muzealnej ekspozycji.

Zwiedzający muzeum mogą zobaczyć zdjęcia przedstawiające wygląd klasztoru sprzed blisko 200 lat, a także zdjęcia kapliczek, które, niestety, nie przetrwały.

W ekspozycji muzealnej znalazły swoje miejsce dokumenty komitetu kościelnego z czasów sowieckich: pisma do lokalnych organizacji, komitetu wykonawczego, a nawet Komitetu Centralnego Partii Komunistycznej ZSRR m.in. z prośbą o podłączeniu prądu, naprawy budynku świątyni i powołaniu księdza.

Wszystkie te materiały przybliżają historię poprzedzając dzieje parafii sprzed ostatnich 40 lat, kiedy do parafii w Iwiu przybył pierwszy proboszcz po okresie wojującego sowieckiego ateizmu – ksiądz Leonid Nieściuk. Od momentu odrodzenia się życia parafialnego kroniki parafii wypełniły się wieloma wydarzeniami, których dokumentacja uzupełnia muzealne zbiory dla przyszłych pokoleń.

Pomieszczenie, w którym rozmieściła się ekspozycja muzeum parafialnego w Iwiu jest, niestety, ograniczona. Dlatego na wieku eksponatach, mających bogatą historię, rozmieszczony został kod QR. Po jego zeskanowaniu na smartfona, zwiedzający może dowiedzieć się więcej na temat interesującego go eksponatu. Dotyczy to zarówno historii życia ks. Bobicza, jak też opisu kaplic kościoła parafialnego oraz kapliczek, które nie zachowały się do naszych dni.

Ks. Ildefons Bobicz

Najbardziej znanym proboszczem w dziejach parafii pw. apostołów Piotra i Pawła w Iwiu, był ksiądz Ildefons Bobicz, uczony teolog i filozof, a także wybitny kaznodzieja i katecheta.

Proboszczem w Iwiu i dziekanem wiszniewskim został w 1930 roku. Podczas II wojny światowej był represjonowany najpierw przez Sowietów, później przez Niemców, którzy aresztowali go w 1942 roku podczas akcji zatrzymań polskiej inteligencji. Zwolniony został prawdopodobnie na początku 1943 roku po czym mógł być ponownie więziony. Nie odzyskawszy po uwięzieniu zdrowia, zmarł w 1944 roku.

Teresa Pietkiewicz

O. Andrzeja Juchniewicza OMI skazano trzykrotnie

Miesiąc po aresztowaniu, które miało miejsce 8 maja, proboszcz parafii rzymskokatolickiej i sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej w Szumilinie ks. Andrzej Juchniewicz OMI nie został zwolniony z aresztu. Oznacza to, że po raz trzeci z rzędu skazano go na areszt administracyjny. Poprzednio odsiedział dwa wyroki po 15 dni aresztu – pisze Katolik.life.



Nowy termin aresztu oraz zarzuty, podobnie jak zarzuty z drugiego protokołu, z którego został skazany duchowny, pozostają nieznane.

Po raz pierwszy skazano księdza Juchniewicza na areszt za „nieuprawnione pikiety" (naruszenie porządku organizowania lub przeprowadzania imprez masowych). Jak czytamy w orzeczeniu opublikowanym w Banku Orzeczeń Sądowych, popełnione przez księdza wykroczenie miało polegać na tym „że opublikował na swoim profilu w serwisie społecznościowym kilka obrazków profilowych z flagą Ukrainy, które milicja i sąd uznały za niedozwoloną pikietę. Proboszcz sanktuarium został skazany wówczas na maksymalny możliwy termin aresztu administracyjnego – 15 dni.

Zdjęcie profilowe ze wspomnianymi obrazkami i doklejoną na nich flagą Ukrainy zostało zamieszczone przez księdza ponad dwa lata temu. Tego samego dnia, 26 lutego 2022 roku, kiedy na zdjęciu profilowym duchownego pojawił się obrazek z flagą Ukrainy, ksiądz zastąpił je na wizerunek gołębicy pokoju. Ani oskarżenie ani sąd nie wzięły jednak tego pod uwagę, jako okoliczność łagodzącą.

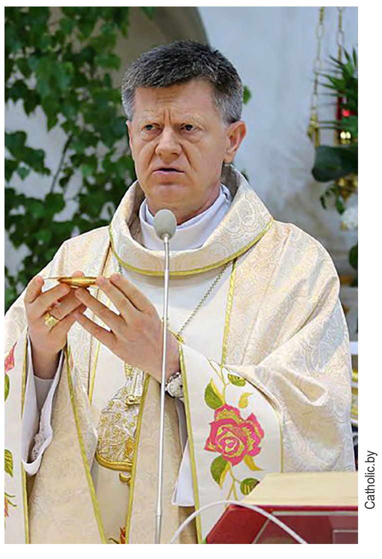
Za podobne „wykroczenie" popełnione w Internecie i na podstawie podobnego artykułu skazany został 8 maja także wikariusz parafii i sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej w Szumilinie o. Paweł Lemiech, który po dwóch procesach i odbyciu podwójnej kary aresztu wyszedł na wolność i wrócił do posługi w diecezjalnym sanktuarium.

Ojciec Andrzej Juchniewicz jest przewodniczącym Rady Grupy Koordynacyjnej Wyższych Przełożonych, Delegatów i Przedstawicieli Męskich i Żeńskich Instytutów oraz Stowarzyszeń Życia Apostolskiego na Białorusi. Jest to organ ustanowiony przez Stolicę Apostolską. Jego przewodniczący odpowiada za koordynację współpracę między wspólnotami zakonnymi, a także reprezentuje je przed Watykanem oraz przed Konferencją Katolickich Biskupów Białorusi.

a.pis/Katolik.life

Pożegnanie nuncjusza apostolskiego abp. Jozića

Kościół katolicki na Białorusi podziękował abp. Ante Jozićiowi za jego czteroletnią posługę w charakterze nuncjusza apostolskiego w tym kraju. 28 czerwca Ojciec Święty powierzył swojemu dyplomacie nową misję, mianował go swoim przedstawicielem w Gruzji i Armenii.



W przesłaniu wystosowanym w imieniu episkopatu, duchowieństwa, osób konsekrowanych oraz ludzi dobrej woli przewodniczący Konferencji Biskupów Katolickich Białorusi, abp Józef Staniewski wyraził kończącemu swą posługę nuncjuszowi wdzięczność za pracę i dobrze wypełnione obowiązki, zarówno „rutynowe" jak i nadzwyczajne.

„Wasza Ekscelencja, wniósł do nas bogactwo bogatego doświadczenia profesjonalnego w misjach dyplomatycznych Stolicy Apostolskiej w Rosji, Indiach, Hongkongu i od samego początku zawładnął naszymi sercami swoją miłością do Białorusi i jej narodu. Aktywnie uczestniczył w życiu lokalnego Kościoła, odwiedzał wiele parafii i prowadził uroczystości. W kazaniach Waszej Ekscelencji dominuje życzliwość, głęboka wiara i praktyczne podejście do wymagań dzisiejszej Ewangelii. W imieniu Konferencji Biskupów Katolickich na Białorusi, duchowieństwa, osób konsekrowanych, wiernych i ludzi dobrej woli pragnę podziękować za trud i pracę Waszej Ekscelencji na rzecz zachowania pokoju i solidarności w naszym narodzie" – napisał abp Staniewski.

Metropolita mińsko-mohylewski zapewnił, iż Kościół katolicki na Białorusi będzie pamiętał o abp. Jozićiu w modlitwach tronem Matki Bożej w sanktuarium budsławskim i w każdym zakątku Białorusi.

Pochodzący z Chorwacji abp Ante Jozić był ósmym przedstawicielem papieskim na Białorusi od chwili nawiązania przez ten kraj relacji dyplomatycznych ze Stolicą Apostolską w 1992 roku.

IT-P/catholic.by

Problemy białoruskich maturzystów rozwiązane

Absolwenci szkół średnich z Białorusi już mogą potwierdzać swoje szkolne świadectwa w Polsce w drodze procedury administracyjnej, czyli bez udziału władz w Mińsku.

Nowe regulacje zaczęły obowiązywać po podpisaniu przez prezydenta RP Andrzeja Dudę znowelizowanej Ustawy o pomocy obywatelom Ukrainy w związku z konfliktem zbrojnym na terytorium tego państwa.

Jedna z poprawek uchwalonych w tej ustawie przewiduje, iż świadectwo o ukończeniu szkoły średniej, otrzymane w kraju, który zerwał porozumienie z Polską o wzajemnym uznawaniu dokumentów o edukacji, można potwierdzić na terenie Rzeczypospolitej Polskiej w drodze procedury administracyjnej, czyli bez udziału władz białoruskich. Nowa regulacja dotyczy dokumentów, potwierdzających otrzymanie edukacji podstawowej, średniej (matury), w tym nieukończonej średniej, a także dyplomów o ukończeniu szkoły zawodowej.

Do tej pory potwierdzenie zdobytej edukacji w trybie procedury administracyjnej było w Polsce dostępne jedynie osobom, mającym status uchodźcy, objętym ochroną uzupełniającą oraz członkom ich rodzin, a także ofiarom konfliktów zbrojnych, klęsk żywiołowych i innych kryzysów humanitarnych.

W sytuacji bez wyjścia, jeśli chodzi o potwierdzenie swojej edukacji, znaleźli się natomiast obywatele Białorusi, niepasujący do żadnej z wymienionych kategorii. Tymczasem 25 października 2022 roku Republika Białoruś zerwała wykonywanie dwustronnego porozumienia z Rzecząpospolitą Polską o współpracy w dziedzinie edukacji i wzajemnym uznawaniu dyplomów. W ten sposób zaistniała potrzeba wniesienia odpowiednich poprawek do polskiego prawa w interesach obywateli białoruskich, którym reżim w Mińsku stara się maksymalnie uprzykrzyć życie na emigracji, czyniąc wszelakie przeszkody, również związane z potwierdzeniem poziomu edukacji i kwalifikacji zdobytych w dotychczasowym życiu.

Osobom zainteresowanym w uzyskaniu szczegółowych informacji, dotyczących procedury administracyjnej w zakresie skompletowania dokumentacji przebiegu kształcenia za granicą, zalecany jest kontakt z kuratorium oświaty, właściwym dla miejsca zamieszkania lub siedziby szkoły, uczelni bądź instytucji, w której zainteresowany ma zamiar przedstawić zaświadczenie, otrzymane w drodze wspomnianej procedury.

Więcej informacji na ten temat znajdziecie państwo na stronie Ministerstwa Edukacji Narodowej RP.

Emilia Kuklewska



facebook.com


katolik.life

Memoriał ofiar "Operacji Polskiej" NKWD w syberyjskim Białymstoku

W Białymstoku na Syberii upamiętniono ofiary NKWD

Chodzi o wieś Białystok, założoną w obwodzie tomskim na Syberii przez migrantów z Białorusi i Polski. Syberyjscy białostoczczanie w latach 1937-1938, w czasach szalejącego w ZSRR terroru państwowego, stracili ponad stu współmieszkańców. Rozstrzelano ich m.in. w ramach tzw. „Operacji Polskiej” NKWD. Dwa lata temu tzw. „nieznani sprawcy” zniszczyli memoriał, upamiętniający bezwinnie zamordowane ofiary stalinowskiego terroru. W tym roku mieszkańcy Białegostoku odnowili zniszczone przez wandali upamiętnienie i uroczyście go poświęcili – pisze portal Katolik.life.

Uroczystość poświęcenia odrestaurowanego krzyża i tablic z nazwiskami ofiar terroru odbyła się po uroczystej Mszy Świętej, którą odprawiono w miejscowym kościele pw. św. Antoniego w obecności mieszkańców Białegostoku oraz pielgrzymów ze wspólnoty katolickiej Tomska, którzy przybyli z tej okazji do syberyjskiej polsko-białoruskiej wsi ze swoimi księżmi.

Upamiętniające ofiary państwowego terroru krzyż i tablice zostały poświęcone przez Ordynariusza DieceNowosyzji Przemienienia Pańskiego RCC w Nowosybirsku, administratora apostolskiego Syberii, biskupa Josepha Wertha.

O odnowieniu upamiętnienia ofiar represji stalinowskich w syberyjskim Białymstoku poinformowało Stowarzyszenie „Memoriał”. Działalność tej organizacji na terenie Rosji została zdelegalizowana w kwietniu 2022 roku. Z archiwalnych publikacji „Memoriału” dowiadujemy się jednak, że w 2003 roku z inicjatywy mieszkańca syberyjskiego Białegostoku Wasilija Chanewicza we wsi wzniesiono pomnik poświęcony miejscowym mieszkańcom, którzy ucierpieli w latach wielkiego terroru i zginęli w czasie II wojny światowej. Upamiętnienie zwieńczone było czterometrowym krzyżem katolickim. Wieś została założona bowiem w 1898 roku przez katolików, przybyszy z Białorusi i Polski. Potomkowie założycieli Białegostoku oraz ich dzieci i wnuki także wyznają wiarę katolicką.

Memoriał ku czci zamordowanych przez NKWD Polaków i Białorusinów nie przeszkadzał nikomu do 11 listopada 2022 roku. W tym właśnie dniu, kiedy Polacy świętowali 104. rocznicę odzyskania przez Polskę Niepodległości, nieznane osoby przepiłowały metalowy krzyż i zburzyły upamiętniające ofiary tablice. Na wniosek mieszkańców wsi miejscowa policja wszczęła wówczas sprawę karną, stwierdzając popełnienie aktu wandalizmu. Dochodzenie zakończyło się jednak bez wynikowo.

W 2023 roku, w dniu św. Antoniego z Padwy, wierni z katolickiej parafii w Tomsku odrestaurowali ścięty i skradziony przez wandali krzyż, a w roku bieżącym z inicjatywy Wasilija Chanewicza, wykonane zostały nowe tablice z nazwiskami 100 ofiar represji: 93 mieszkańców Białegostoku i siedmiu księży katolickich, którzy przez lata posługiwali w miejscowym kościele. Wszyscy oni zostali rozstrzelani w latach 1937-1938 podczas tzw. „Operacji Polskiej” NKWD.

„Oczywiście nie mamy wpływu na to, co robią inni ludzie, ale możemy starać się przywracać dobro, nie odpłacając złem za zło. Musimy być jak niezapominajki. Płynie strumień, płynie czas, ale niezapominajka ciągle przypomina: „Nie zapomnij, nie zapomnij!” Bo tutaj przelana została krew niewinna, tu ludzie ginęli tylko dlatego, że byli Polakami. Nigdy nie zapomnę naszych białostockich babć, które wtedy, zimą 1938 roku, miały po 8-9 lat. Całowały buty Enkawudzistów i błagały: „Nie zabierajcie naszych ojców, nie zabierajcie naszych braci”. Wszystkich zabrano i zdecydowana większość z nich nigdy nie wróciła. Nigdy. Musimy o tym pamiętać nie po to, żeby się zemścić. Jeśli na zło odpowiemy złem, to zło się pomnoży. Należy pamiętać o tym, żeby wiedzieć, że dobro jest silniejsze, że pamięć o nim też jest silniejsza” – mówił podczas uroczystości poświęcenia odnowionego upamiętnienia ofiar stalinowskich represji w syberyjskim Białymstoku ksiądz Wojciech Ziołek, proboszcz parafii katolickiej w Tomsku.

Teresa Zawadzka/Katolik.life

W Wołożynie upamiętniono polsko-białoruskich twórców

W Wołożynie pojawił się mural, upamiętniający jednego z najwybitniejszych malarzy okresu Młodej Polski, Ferdynanda Ruszczyca. Artysta został namalowany na tle swojego słynnego obrazu „Przed kościołem”, napisanym w pobliskiej wsi Bohdanów, rodzinnej miejscowości malarza.

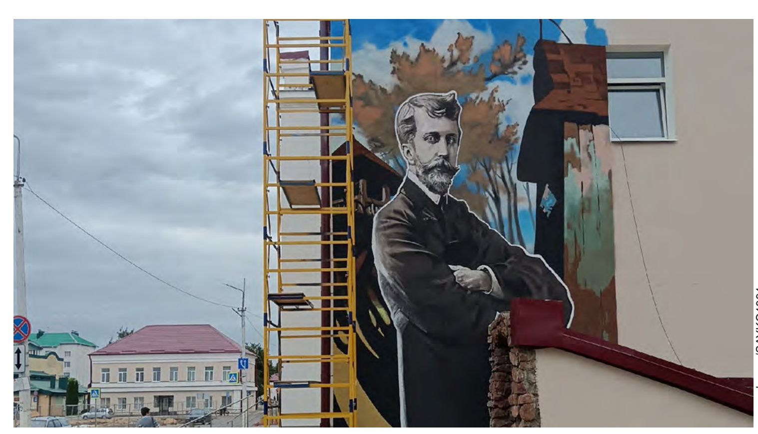
Ponadto w Wołożynie, na gmachu rejonowej biblioteki, pojawił się wizerunek polsko-białoruskiego poety i dramaturga epoki romantyzmu – Wincentego Dunina-Marcinkiewicza. Mural ten jest poświęcony napisanemu przez dramaturga librettu do opery “Sielanka”, skomponowanej przez twórcę polskiej opery narodowej Stanisława Moniuszkę.

Autorem obu murali jest mieszkaniec Wołożyna Władimir Sajko, malarz specjalizujący się w monumentalnym malarstwie ściennym.

W filmiku na YouTube, promującym powstanie muralu z wizerunkiem Wincentego Dunina-Marcinkiewicza, jego twórca mówi:

„Mural poświęcony wybitnemu białoruskiemu klasykowi i autorowi tekstów Wincentemu Duninowi-Marcinkiewiczowi powstał w moim rodzinnym mieście, żeby każdy mógł się dowiedzieć komu tak wiele zawdzięcza naród białoruski. To jest bardzo ważne. Cieszę się, że angażuję się w takie rzeczy. Ci twórcy (chodzi także o Ferdynanda Ruszczyca – red.) są dla mnie jak rodzina i przyjaciele. Ich spuścizna kulturalna należy do naszej białoruskiej kultury. To jest kultura, z którą urodziliśmy się, również ja. Cieszę się więc, że tworzę swoje monumentalne obrazy w tym właśnie kierunku.”

Waleria Brażuk


vk.com/SAYKO1991

Mural, upamiętniający Ferdynanda Ruszczyca


vk.com/SAYKO1991

Mural, upamiętniający Wincentego Dunina-Marcinkiewicza

Głos znad Niemna jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Polaków na Białorusi. Ukazuje się od 1989 roku, a od 2005 roku jest wydawany na uchodźstwie.

portal internetowy
ZNADNIEMNA.PL

Publikacje wyrażają jedynie poglądy Autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023
Projekt „Polska Platforma Medialna Wschód” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.